Nr. 41

PRACA

Rok III.

Dodatek handlowo-przemysłowy i rolniczy.

Urzędowy organ informacyjny dla Towarzystw i Spółek.

Telefon Nr. 295. Właściciel i Wydawca: Marcin Biedermann. Adr. tel.: „Praca" Posen.

Wszelkie korespondencye należy adresować: „Do Redakcyi „Pracy" w Poznaniu, Rycerska ulica Nr. 38.

Z wystawy szkolnej w Sztutgardzie.

Od dnia 30 lipca do 13 sierpnia b. r. trwała w Sztutgardzie, w tamtejszej miejskiej hali przemysłowej, krajowa Wystawa szkolna królestwa Wirtemberskiego. Urządzeniem jej zajmowała się król. wirtemberska Komisya dla szkół przemysłowych uzupełniających — szkolnictwo przemysłowe Wirtembergu było tam więc w całej swej rozciągłości przedstawione. Wstęp na wystawę był wolny, mnóstwo też osób, szczególniej ze sfer miejskich i rękodzielniczych, zwiedziło wystawę. I dla nas będzie pouczającym rzut oka na to, co małe królestwo Wirtemberskie, liczące 19.517 klm. kwadratowych powierzchni i około 2,130,000 mieszkańców, w zakresie szkolnictwa przemysłowego zdziałało.

Wystawa podzielona była na jedenaście grup. Zajmiemy się tylko grupami I., II., IX., X. i XI., w których właśnie szkolnictwo przemysłowe było przedstawione.

Grupa I. obejmowała szkoły przemysłowe uzupełniające dla chłopców i dziewcząt. Celem ich jest: danie sposobności młodzieży obojej płci, po ukończeniu szkoły ludowej obowiązkowej, ażeby się mogła dobrowolnie i za uiszczeniem pewnej opłaty szkolnej, kształcić racyonalnie dla praktycznego życia w przemyśle, handlu i gospodarstwie domowem, a to na podstawie nauki artystycznej (rysunku), jak i przedmiotów teoretycznych. Te ostatnie obejmują naukę rachunków przemysłowych i kupieckich, przemysłową i kupiecką buchalteryę, stylistykę, ćwiczenia w korespondencyi, wiadomości z prawa handlowego i wekslowego, naukę o materyałach i towarach. Nadto wchodzą tu także przedmioty ogólne, jak język francuski, angielski i włoski w korespondencyi, niemiecka literatura, kaligrafia, nauka o prawach obywateli (Bürgerkunde, Gesetzeskunde), ekonomia społeczna, chemia, fizyka i mechanika, geografia i historya, względnie geografia i historya handlu.

Rozumie się, że nie wszystkie te przedmioty są objęte programem nauki każdej szkoły przemysłowej uzupełniającej — nie wszystkie przemysłowe i kupieckie, a tylko niektóre z ogólnych. W wyborze przedmiotów i zastosowaniu ich do planu nauki istnieje tu wielka rozmaitość, już to ze względu na lokalne potrzeby młodzieży, już to stosownie do zapatrywania i uznania kierowników i gron nauczycielskich.

W szkołach przemysłowych uzupełniających dla dziewcząt spotykamy wszędzie ten sam plan nauki, gdzieniegdzie z dodatkiem hygieny, gimnastyki, śpiewu, religii. Nauka robót ręcznych jest w niewielu tylko szkołach żeńskich udzielaną i to dopiero na trzeciem miejscu.

Wogóle liczy obecnie Wirtemberg 231 szkół męskich z 19,095 uczniami i 18 szkół żeńskich z 1,027 uczenicami, tj. razem 249 szkół przemysłowych uzupełniających i 20,122 uczniów i uczenic. W liczbie tej jest 2,400 chłopców i 154 dziewcząt mających więcej niż 17 lat.

W grupie II. zgromadzone były szkoły dla robót kobiecych. Są to przeważnie zakłady gminne, w części zaś utrzymywane przez stowarzyszenia. Zadaniem ich: kształcić dziewczęta przy pomocy przedmiotów teoretycznych, oraz nauki praktycznej i artystycznej, w robotach kobiecych i ich pomocniczych fachach, tak, aby mogły pracować jako wyżej wykształcone siły robocze i zarabiać na utrzymanie rodziny lub w zawodach przemysłowych. Niektóre większe szkoły tej kategoryi stawiają sobie także za cel: kształcenie nauczycielek dla robót kobiecych. W planie tych szkół są rysunki (wolnoręczny, geometryczny i rysunek kroju) oraz praktyczna nauka robót ręcznych głównemi przedmiotami. Dodatkowych przedmiotów teoretycznych, jak buchalterya, stylistyka, korespondencya, rachunki, nauka o materyałach, nauki przyrodnicze, pedagogika, religia, niemiecka literatura, język francuski i historya sztuki, bywa niewiele i tylko w małej ilości szkół.

W wystawie wzięło udział 23 szkół tej kategoryi. Liczono w nich 1,610 uczenic, a między temi 621 mających więcej niż 17 lat.

Szkół przemysłowych zawodowych (grupa IX.) jest tylko 4 z ilością 197 uczniów, a to: szkoła dla przędzalnictwa, tkactwa i trykotaży w Reutlingen, istniejąca od r. 1855 i w ciągu lat rozszerzona — i szkoły tkackie w Heidenheim (założona w r. 1860), Laichingen (zał. w r. 1873), i w Sindelfingen zał. w r. 1869).

Liczniejsze są kursa fachowe, których wystawę zgromadzono w grupie X. Było ich 17 z udziałem 382 uczniów, a mianowicie 2 kursa dla blacharzy, 1 dla przemysłu drzewnego, 1 dla malarzy pokojowych i lakierników, 1 dla przemysłu metalowego, 4 dla krawców i krawczyń, 6 dla szewców, 2 dla tapicerów i dekoratorów.

Grupę XI. wystawy stanowiła jedna tylko, lecz oryginalna w swym ustroju szkoła sztutgardzka, nosząca nazwę „Ritter's Gewerbevorschule". Wzięła ona sobie za zadanie, ażeby ubogim a chętnym do nauki chłopcom, obok kształcenia się w publicznej szkole ludowej, dać jeszcze sposobność nabywania wiadomości i zręczności technicznej, stanowiących podstawę przyszłego zawodowego wykształcenia. Oprócz tego przyjmowani są do tej szkoły chłopcy, którzy już pospolitą szkołę ludową ukończyli, ale z powodu zbyt młodego wieku i niedostatecznego rozwinięcia fizycznego nie mogą być jeszcze do terminu w rzemiośle dopuszczeni. Uczniowie ci, których w ubiegłym roku szkolnym było 286, nie uiszczają żadnej opłaty szkolnej. Szkoła przyjmuje tylko drobniejsze datki dobrowolne od ich rodziców lub opiekunów. Cały koszt utrzymania zakładu ponoszonym jest z datków dobrowolnych, na które się składają: rodzina królewska,

skarb państwa, miasto, stowarzyszenia i prywatne osoby.

Jak z tego widać, zadanie szkoły Rittera zbliża się do zadania i programu austryackiej szkoły rzemieślniczej, która także udziela wiadomości i początkowej ręcznej wprawy w zakresach technicznych młodzieży, która dopiero pójść ma na naukę rzemiosła.

K.

Obrona hodowli i handlu bydła i trzody chlewnej w W. Ks. Poznańskiem.

Zarząd nowo założonego „Towarzystwa ku obronie hodowców i handlarzy bydła i trzody chlewnej“ rozpoczął czynność swoją. W niedzielę 17 Września r. b. odbył bowiem Zarząd pierwsze posiedzenie, w Poznaniu w hotelu „Monopol“, na które z wyjątkiem dwóch członków z Poznania stawili się wszyscy. Na posiedzeniu tem zajmowano się bardzo ważnemi sprawami. Ze względu na ogólną klęskę, jaka wskutek panującej w W. Ks. Poznańskiem pomiędzy bydłem i trzodą chlewną zarazy pyska i racic i zarządzanych dla choroby tej zamykań całych powiatów, dotkliwie daje nam się w znaki, postanowił zarząd Towarzystwa powyższego pomiędzy innemi wysłać do naczelnego prezesa prośbę o zaprowadzenie względniejszej zmiany dotychczasowych bardzo ostrych przepisów policyjnych, dotyczących zamykań nawiedzonych zarazą miejscowości. Ze względu i na tę niewątpliwą okoliczność, że weterynarze przy przedsiębranych przez nich rewizyach bydła chorego zakazki zarazy przenoszą sami na bydło zdrowe i w ten sposób oni to właśnie do rozszerzenia zarazy najwięcej się przyczyniają, starać się będzie dalej Zarząd nowo założonego Towarzystwa i w tym względzie o usunięcie złego. Ażeby szerszą publiczność zapoznać z dążnościami nowego Towarzystwa urządzą członkowie zarządu zebrania w poszczególnych powiatach, na których wyjaśnią cel i korzyści, jakie Towarzystwo dla hodowli i handlu bydła i świń osięgnąć zamierza. Że jednakowoż i najlepsze chęci i zabiegi jednostek bez poparcia ogółu nic zgoła, lub przynajmniej mało co tylko zdziałać zdołają, leży przeto w interesie nietylko samych hodowców i handlarzy bydła i świń, ale i w interesie ogólnego dobra, ażeby się łączyć, jednoczyć i jak najliczniej do Towarzystwa przystępować, pomnąc na to, że:

„W jedności — siła!“

O przyjęcie do Towarzystwa zgłaszać się można do członków zarządu pp.: Józefa Grandkego w Miłosławiu, Leona Kicińskiego w Buku, Leona Jezierskiego w Poznaniu 3., Feliksa Zielińskiego w Czempiniu, Józefa Smudzińskiego w Wengierskiem pod Środą, Wendelina Petrolla w Sarnowie, Fryderyka Schramma we Wronkach, Michała Wagnera w Poznaniu 3., Stanisława Cegłowskiego w Jeżycach, podpisanego i Stanisława Mieloszyńskiego w Śremie.

Członkowie płacą 3 marki wstępnego, 3 marki rocznej składki z góry i za ustawy (statuta) 50 fenygów.

Każdy przyjęty członek odbierze natychmiast kartę przyjęcia i ustawy.

Śrem, 20 września 1899.

Franciszek Mąkowski,
sekretarz Towarzystwa.

Obornik.

(Dokończenie.)

Obok słomy rozpowszechnia się w ostatnich czasach coraz bardziej w wielu okolicach ściółka torfowa. Ściółka ta jednak wykazuje wiele niedogodności, a mianowicie nie jest odpowiednia pod zwierzęta, wydzielające jak bydło rogate a zwłaszcza krowy, wiele odchodów płynnych. W owczarni już z tego powodu ściółka torfowa znaleźć nie powinna zastósowania, że zanieczyszcza zbytecznie wełnę. W stajni jednak zmieszana od czasu do czasu ze słomą, dobre oddać może przysługi. Z powodu znacznej zdolności zatrzymywania wilgoci, a przytem i wysokiej zawartości azotu, obornik z tej ściółki nadaje się przedewszystkiem do nawożenia lekkich gruntów piaszczystych, które należy wzbogacić w próchnicę.

Inne używane tu i owdzie ściółki, jak liście, igliwie, mech, trociny, wełna drzewna itp. nie posiadają dla celów rolniczych poważniejszego znaczenia. Uciekać się do nich wypada jedynie przy absolutnym braku słomy, względnie ściółki torfowej.

Przychodzimy teraz do ważnej nadzwyczaj kwestyi, jaki wpływ wywiera na skład jej, wiek mierzwy. Mierzwa spoczywająca przez dłuższy przeciąg czasu na wolnem powietrzu ulega znacznym stratom substancyi suchej. Straty te wynosiły podług doświadczeń Holdefleissa w okresie od 6-go czerwca do 6-go stycznia 31,2%. Ze stratą substancyi suchej połączona jest strata azotu, wynosząca podług Holdefleissa 23,4% początkowej zawartości tego składnika w oborniku. Strata więc azotu nie jest tak znaczną, jak substancyi suchej, czyli, że obornik, im dłużej spoczywa, relatywnie tem bardziej wzbogaca się w azot. Tak samo następuje względne wzbogacenie się w składniki mineralne. Cała bowiem początkowa ilość tych składników zawarta jest w mniejszej masie obornika. Starszy więc obornik jest treściwszy i na razie, ponieważ rozkład jego szybciej się dokonywa w ziemi, skuteczniejszy, niż świeży. Skuteczność jednak jego nie jest tak trwała. W każdym zaś razie pomijając nieliczne wyjątki, zbyt długie przechowywanie obornika nie zasługuje na polecenie. Rolnik ponosi bowiem nietylko straty w najcenniejszym składniku mierzwy, azocie, ale zmniejsza wskutek przedwczesnego jego rozkładu ważną bardzo zaletę obornika, a mianowicie zdolność fizykalnego ulepszania roli.

Kwestya też zapobiegania tym stratom za pomocą racyonalnego obchodzenia się z obornikiem stanowi jedno z najważniejszych zagadnień rolnictwa. Niestety na tem polu i dzisiaj jeszcze grzeszymy bardzo wiele i pomimo niezaprzeczonego w ostatnich czasach postępu, olbrzymie sumy giną corocznie wskutek niedbałego traktowania tego najcenniejszego materyału użyzniającego. Zwłaszcza w drobnych naszych gospodarstwach zarówno urządzenie gnojowni, jak wogóle cały sposób przechowywania obornika wiele bardzo pozostawia do życzenia.

Zważyć przedewszystkiem należy, że grzybki pleśni i bakterye wywołujące gnicie potrzebują do swego rozwoju tlenu atmosferycznego.

Za pomocą więc możliwie silnego udeptania mierzwy i odcięcia dostępu powietrza zapobiedz możemy wnikania tych grzybków i bakteryi do wnętrza gnoju. Wówczas jedynie w zewnętrznych warstwach grzybki pleśni wykonywać będą swe dzieło zniszczenia. Ponieważ dalej odcięcie powietrza lepiej daje się dokonywać przy gnoju przesycony wilgocią, wszelkie próżnie bowiem napełnione będą płynem, zamiast powietrzem, a mokre części gnoju ściślej przylegają do siebie, przeto należy mierzwę często zlewać gnojówką albo w jej braku wodą.

Obok tego istnieją jeszcze dość liczne sztuczne środki konserwowania obornika. Na drodze doświadczeń przekonano się, że i w inny sposób, jak przez odcięcie powietrza zapobiedz można rozwojowi bakteryi, wywołujących gnicie, a mianowicie przez domieszkę do mierzwy pewnych substancyi, jak gipsu (siarczanu wapna), fosfato-gipsu, soli potasowej, lub rozpuszczonych kwasów mineralnych. Substancye te działają w dwojaki sposób korzystnie na obornik; z jednej strony zapobiegają one, względnie opóźniają gnicie, a dalej przeprowadzają wytwarzający się przy gniciu amoniak, czyli produkt rozkładu, zawierających azot organicznych substancyi, w związki, z których amoniak ten ulatniać się już nie może w postaci gazu. Wytwarza się mianowicie z siarczanu wapna i powstającego przy gniciu węglanu amoniaku przez przemianę nie ulatniający się siarczan amoniaku i węglan wapna.

Wybór środka, służącego do konserwowania obornika, stosować się powinien do potrzeb gospodarstwa i danego gruntu. I tak błędnem by było konserwować obornik za pomocą soli potasowych, jeśli grunt już sam w sobie bogaty jest w potas. W tym bowiem wypadku całe koszta tego środka konserwującego opadłyby na przechowywanie obornika, nie przynosząc żadnych in-

nych korzyści. Jeśli więc w gruncie brak jest kwasu fosfornego, to używać należy do konserwowania obornika fosfotogipsu; w razie zaś dostatecznej ilości kwasu fosfornego — zwyczajnego gipsu. Dbać przytem trzeba, aby środek konserwujący w ilości co najmniej 1 klgr. na sztukę bydła i dzień możliwie dobrze był zmięszany z obornikiem. W każdym razie podług dotychczasowych doświadczeń konserwowanie obornika dokonywa się najskuteczniej na drodze mechanicznej, czyli przez silne udeptanie mierzwy i odcięcie dostępu powietrza.

Celem przyspieszenia skuteczności azotu, zawartego w mierzwie przesypywany bywa i pokrywany obornik na gnojowni, lub w pobliżu pola warstwami ziemi, miału torfowego, lub marglu. Za pomocą tego środka traktowania zapobiegamy w zupełności prawie stracie azotu; azot zachowywany jednakowoż bywa nie w postaci organicznej substancyi, lecz po większej części jako azot saletrzany. Gdzie więc chodzi o produkcyę obornika szybko działającego, tam sposób ten zasługuje na polecenie. Z drugiej jednak strony zważyć wypada, że przy oborniku w ten sposób traktowanym, nie wyzyskujemy należycie tak ważnych dla wielu gruntów fizykalnych własności mierzwy, polegających na spulchnieniu gruntu, tworzeniu próchnicy i t. p.

Obornik zawiera, co prawda, wszelkie składniki potrzebne roślinom do ich rozwoju, głównie jednak azot. W pierwszej więc linii nadaje się do nawożenia pól pod rośliny uprawne, wymagające przedewszystkiem pokarmu azotowego. Do roślin tych należą: rzep, rzepik, wszelkie rośliny kłosowe, buraki, kartofle i gorczyca. Obornik dostarcza tym roślinom azotu i innych składników stopniowo, odpowiednio do tego, jak się dokonywa jego rozkład w gruncie. Wymycia cennych jego składników przez opady atmosferyczne nawet na gruntach najlżejszych obawiać się nie potrzeba.

Wywieziony w pole i możliwie równo rozrzucony obornik zwykle bywa niezwłocznie przyorywany. W niektórych jednak okolicach panuje zwyczaj pozostawiania go przez dłuższy przeciąg czasu w stanie rozpostartym w polu. W ten sposób osiągamy szybszy rozkład a tem samem i szybszą skuteczność obornika. Błędne też jest, choć dość rozpowszechnione mniemanie, jakoby zagrażała strata amoniaku. Wytwarzający się bowiem węglan amoniaku zamienia się nadzwyczaj szybko w kwas saletrzany. Natomiast pozostawiając mierzwę na powierzchni pola aż do zupełnego nieledwie jej zniknięcia zrzekamy się wszelkich korzyści, jakie zapewnia gnój przyorany roli pod względem fizykalnym. Zmieszany z ziemią podnosi obornik zdolność jej zatrzymywania wilgoci, spulchnia grunt zwięzły a wytwarzający się przy jego rozkładzie kwas węglany, rozpuszcza mineralne składniki roli. Wobec tego pozostawianie w polu mierzwy nie przyoranej tam jedynie zasługuje na polecenie, gdzie nie chodzi o fizykalne polepszenie ziemi, lecz przedewszystkiem o osiągnięcie szybkiego chemicznego, czyli żywiącego rośliny skutku.

W końcu zwrócić jeszcze wypada uwagę na poruszoną w ostatnich czasach kwestyę sterylizacyi (wyjałowienia) obornika. Faktem jest znanym nie tylko teoretykom, ale i praktycznym rolnikom, że rośliny uprawne w niższym stopniu wyzyskują substancyę azotową, zawartą w oborniku, niż w nawozach sztucznych a nawet zielonych. Otóż najnowsze doświadczenia Wagnera, Oberlina i Aimé Girarda wykryły w stałych odchodach zwierzęcych, tłomaczącą tę niższość obornika jako źródła pokarmu azotowego dla roślin, obecność drobnoustrojów, niszczących saletrzan. Wiadomem zaś jest każdemu rolnikowi, że azot jedynie w stanie saletrzanu przyswajalny jest dla roślin. Jako środek sterylizacyi obornika, czyli zniszczenia żyjących w nim szkodliwych mikrobów poleca Aimé Girard siarczan węgla. Badania jednak w tym przedmiocie dotychczas jeszcze nie wydały jako tako zadawalającego rezultatu; trzeba więc odczekać wyniku dalszych prowadzonych na tem polu przez rozmaitych agronomów doświadczeń.

W każdym razie zrzeczenie się obornika, jako głównej podstawy nawożenia stanowiłoby ciężki błąd ekonomiczny. Nawozy mineralne nie powinny zastępować tego najważniejszego materyału, użyźniającego, lecz służyć jedynie do jego uzupełnienia. Wysiłki też wszystkich rolników i przyjaciół rolnictwa w pierwszej linii powinny być skierowane na rozszerzenie najlepszych metod produkcyi przygotowywania, przechowywania i stosowania obornika.

Agricola.

Przyczyny licznych konkursów.

W zawiadomieniach sądowych, tyczących się konkursów, podaje zwykle powody konkursu zawiadowca. Zestawiono teraz wszystkie te powody i podzielono je na trzy grupy.

Najmniejsze winy wykazuje grupa I. Są tam wypadki następujące:

„Niewystarczające środki pieniężne i za mały obrot w porównaniu do wysokich rozchodów są przyczyną konkursu.“ „Pan J. kupił mniej więcej przed 2 laty skład, który jednak nie był sortowanym. Trzeba było dokupić towarów, a na to nie starczyło pieniędzy. Pan J. ma być bardzo pilnym i uczciwym człowiekiem, ale z powodu niekorzystnych interesów musiał się podać do konkursu.“ „Przyczyny konkursu szukać należy w zbytecznem udzielaniu kredytu i braku pieniędzy.“ „Powodem konkursu stało się konieczne przebudowanie domu, lichy zarobek i za wielkie rozchody.“ Gdzieindziej znowu był brak gotówki, śmierć właściciela składu, i za wysokie komorne. Dalej czytamy takie sprawozdanie: „Ogólne współczucie w kołach wierzycieli wywowała wiadomość o otworzeniu konkursu nad majątkiem kupca żelaza, p. B. Właściciel długoletni tego składu cieszył się opinią uczciwego i rzetelnego człowieka, czego najlepszym dowodem, że przez długi czas był kasyerem gminy. Upadek jego spowodowały liczne nieszczęścia, jak się to niestety często zdarza.“ Nieco gorzej brzmi inne sprawozdanie: „Henryk E. w S. uwiadamia cyrkularzem swoich wierzycieli, że po 17-letniej egzystencyi jest zmuszonym prosić o wyrozumiałość ich i t. d. Powodem jego przykrego położenia są straty u kupców wędrujących. Możeby mu który z wierzycieli poradził, jak ma postąpić, aby nie stracić do szczętu całego mienia.“

Wypadki grupy II wyglądają już o wiele niebezpieczniej.

„Dłużnik osiedlił się w r. 1894 z pożyczką 4500 mk. otrzymanych od matki, rok później wniosła mu żona 15,000 mk. posagu, i wszystkie te pieniądze włożył w skład. Pracował głównie z kupcami wędrującymi, miał jednak wielkie straty, i chcąc się uiścić z długów, zaczął pracować wekslami. W końcu musiał większą część towarów sprzedać za bardzo nizką cenę.“

Inny znowu sprzedawał towar za tanio, nie znał się na kupiectwie i podał się naturalnie do konkursu.

O pewnym dzierżawcy składu czytamy, co następuje:

„Przejmując dzierżawę miał 9000 mk. własnego majątku. O kupiectwie miał tyle pojęcia ile miała o niem jego żona — nie znali się więc na niczem, okradano ich i t. p.“

Grupa III kwalifikuje się sama. „Pan Z. założył skład z wystarczającemi środkami i z początku szło wszystko dobrze. W listopadzie kupił jeszcze jeden skład, który w grudniu sprzedał z wielkim zyskiem. A pomimo to musiał wkrótce ogłosić konkurs, bo ufny w powodzenie, zaczął hulać i trwonić pieniądze, i zamiast zarabiać, zaciągał długi.“

W tej grupie III zachodzą same takie wypadki. Wszędzie jest powodem konkursu: lekkomyślność, niedbałość, nieznajomość rzeczy i t. p. Do tego doliczyć jeszcze trzeba konkursy, które są wynikiem pracowania na wielką skalę wekslami. Deficyt staje się coraz to większym, aż w końcu wszystko upada. Zachodzi teraz kwestya, w jaki sposób zapobiedz tym licznym konkursom. Na to jest dotyczas jedna tylko odpowiedź, otóż, aby kupiec każdy, pracujący z minusami, był zmuszonym pod karą, do zwołania swoich wierzycieli. Jedynie po dokładnem wyjaśnieniu położenia majątkowego mogą się wierzyciele ustrzedz od straty, a w każdym razie można zapobiedz temu, aby kupiec, znajdujący się w niekorzystnych stosunkach majątkowych, nie pracował dalej dopóty, do-

póki nie wyda ostatniego grosza i nie sprzeda ostatniego towaru za bezcen. Potem nie otrzymują wierzyciele nic — co niestety w obecnych czasach aż nadto często się zdarza.

Prawnik.

Bazar w Konstantynopolu.

Patrząc z wieży ogniowej ministeryum wojny w Konstantynopolu na Stambuł, mahometańską część miasta, spostrzega się w blizkości „Wysokiej Bramy“ pałacu tureckiego ministeryum spraw wewnętrznych, wielką ilość połączonych z sobą kopuł, których linie rozgałęziają się na wszystkie strony świata, aby się znów złączyć, tworząc małą część miasta samą dla siebie, i to jest właśnie ów znany i sławny Bazar.

Bazar więc składa się z wielkiego kompleksu tuż obok siebie wybudowanych kamiennych domów, przeciętych wązkiemi, w szklane dachy zaopatrzonemi uliczkami, które w pewnych odstępach ozdobione są kopułami. Jeżeli porównujemy ten kompleks domów z osobną częścią miasta, to nie przesadzamy wcale, bo liczba handli, znajdujących się w owych ulicach, uliczkach i przejściach, dochodzi do 7000. Roczna opłata za handle wynosi 4—5 milionów marek. Handlarzy i kupców zajętych tamże jest około 20,000, do tego doliczyć trzeba kilka tysięcy courtierów, przekupni kawy i rozmaitych potraw, którzy zaopatrują w żywność wszystkich mieszkańców Bazaru i publiczność kupującą, (dziennie mniej więcej 20,000). Razem więc można liczyć, włącznie z rodzinami zajętych w Bazarze kupców, 40—50,000 ludzi, którzy tam dziennie przebywają.

Z tego też można najlepiej poznać, jakie znaczenie ma Bazar dla Stambułu. Przedstawia on połączenie wszystkich mniejszych kupców całej części miasta, w pobliżu której osiedliło się naturalnie mnóstwo agentów, spedytorów i t. p. W Bazarze może Turek kupić wszystkiego, co mu potrzeba — jest on do tego przyzwyczajony i gdzieindziej nie kupuje. Nagromadzenie ogromnej ilości artykułów, podzielonych w pojedyńcze grupy w najrozmaitszych uliczkach, jest dla kupującego bardzo pożądanem z wielu powodów, kupcom znowu tę korzyść przynosi, że widok wyłożonego towaru zachęca publiczność do kupowania. Oprócz tego jeszcze nadmienić wypada, że Bazar jest miejscem zbornem wytwornego świata tak męzkiego, jak i żeńskiego.

Kto Bazaru nie zna, ten w pierwszej chwili nie może się wcale zorjentować, taki tam panuje ruch i tłum zwierząt i ludzi, hałas i wrzawa! Zupełnie jak na jarmarku z tą różnicą, że podczas kiedy u nas ludzie ubierają się na jarmark w stroje świąteczne, to tam widać większą część ludzi bardzo mało i brudno ubranych. Każdy kupiec zachwala swój towar, wyliczając głośno jego zalety, a wszyscy krzyczą przytem na całe gardło, starając się jeden o przekrzyczenie drugiego. Na zanieczyszczonym i wiecznie wilgotnym, jak w Neapolu, bruku, potykają się ludzie o brzydkie psy, które pilnują odpadków z składów rzeźniczych, garkuchni i t. p.

Najrozmaitsze wonie i zapachy męczą nosy, a tuż nad uchem dają się słyszeć jęki i narzekania żebraków, którzy proszą o jałmużnę wszystkiemi możliwemi językami i przedstawiają straszny widok kalectwa wszelkiego rodzaju.

Zwolna przyzwyczaja się człowiek do tego ogólnego zamieszania i wtedy można spokojniej obejrzeć sobie ludzi i całe otoczenie. Najwięcej podpadają zwykle liczne tureckie kobiety, które przechadzają się tutaj w towarzystwie kilkunastu sług. Wszystkie te panie mają bardzo obszerne ubranie i twarz zasłoniętą woalem. Oglądają wyłożone towary, mianowicie stroje i bižuterye, i okazują jawnie swoje upodobanie do cudzoziemców albo muzułmanów. Takie bezceremonialne postępowanie jest wynikiem braku wykształcenia Turczynek, a może też i przeświadczenia swej nietykalności. Mężczyźni, którzy sobie tutaj dają „rendez-vous“, mają po największej części ubranie tureckie, chociaż niektórzy „eleganci“ noszą już strój europejski. Ale turbany mają wszyscy. Niezmiernie śmiesznie wyglądają ci, którzy obok ubrania tureckiego noszą monokl, albo przy ubraniu europejskiem mają fez na głowie. Ogólny podziw wzbudzają Czerkiesi. Są to piękne, wysmukłe postacie, w długich, barwnych tunikach, futrzanych kołpakach, a uzbrojone od stóp do głów, tak samo jak i Albańczycy. Tam postępuje poważnie siwobrody Armeńczyk, tam Syryjczyk, tam biegnie kilku Persów, młodych, żwawych, a tu nareszcie przewija się jak wąż przez tłum, żyd o przebiegłem spojrzeniu, ubrany w brudny kaftan.....

I wszyscy ci ludzie zwracają baczną uwagę na towary, wyłożone w niżach, zwykle małych, we dnie naturalnie otwartych, a na noc zamykanych drzwiami, które we dnie służą za stoły. Często nocują tam kupcy. Towary są podzielone tak, że na jednej ulicy są tylko dywany, na drugiej tylko klejnoty i t. d. Towary angielskie, francuskie, niemieckie i t. d. są tutaj bardzo liche.

Kupcy, mianowicie Grecy i żydzi, krzyczą, gestykulują, a nawet i dotykają przechodniów, aby zwrócić ich uwagę na towary. Muzułmani natomiast siedzą z skrzyżowanemi nogami, palą czibuk i czekają spokojnie na kupujących. Jeżeli nikt nie przychodzi, myślą sobie: „kismet (przeznaczenie) nie chce tego“, i poddawają się woli Boga. Ale takie zapatrywanie się jest powodem, dla którego żaden muzułmanin nie jest obrotnym i sprytnym kupcem. Grecy i żydzi uprzedzają go w wszystkiem.

Tak to wygląda w Bazarze tureckim. Wielkie bulwary w europejskich dzielnicach, mianowicie „Grande rue de Péra“, pełna przepysznych pałacyków, wielkich kamienic i wytwornych sklepów, nie różnią się niczem od innych ulic miast europejskich.

M.

O hodowli kwiatów cebulowych.

Wybór gatunków.

Nadszedł już czas, w którym zwolenniczki kwiatów kupują cebule na ozdobę wiosenną ogrodów i nie wiedzą, jakie kupić, bo klomby tegoroczne nie były tak piękne, jak się tego spodziewały.

Na czem więc polegało, że klomby, mianowicie hyacentowe, nie odpowiadały wymaganiom ani pod względem kolorów, ani gatunków? Otóż głównym błędem było to, że wszystkie gatunki i kolory były pomieszane, co niezmiernie psuje wrażenie harmonii i piękna.

Najlepiej więc podzielić klomb na 3 do 4 części i do każdego oddziału wziąść hyacynty równego koloru i wielkości, bo hyacynty mają kwitnąć równocześnie i kwiaty mają być równej wysokości. Cebule powinny być wsadzone w ziemię pulchną i dobrze umierzwioną, na 8 do 10 cm. głęboko i w odległości 10 cm. Na zimę trzeba je przykryć chróstem lub słomą.

Najlepszemi gatunkami, nadającemi się do sadzenia aż do początku grudnia, są następujące:

Hyacynty pojedyńcze.

Von Schiller, czerwony; Mme van der Hoop, biały; Ring of the Blues, niebieski,

albo:

General Pellisier, czerwony; l'Innocence, biały; Baron van Tuyll, niebieski,

albo:

Baron van Tuyll, biały; Baron van Tuyll, czerwony; Baron van Tuyll, niebieski,

albo:

Grandeur'a merveille, biały; la Reine des Jacinthes, czerwony; Pienemann, niebieski; Ida, żółty,

albo:

Regulus, niebieski; Grande Blanche, biały; Mr. Stanley, czerwony; Orange Boven, ciemno żółty,

albo:

Queen Victoria, czerwony; Mirandoline, biały; Masterpiece, czarno-niebieski; Adelaide Ristori, żółty, Laura, liljowy.

Podwójne hyacynty.

Anna Maria, biały; Lord Raglan, niebieski; Bouquet tendre, czerwony,

albo:

Princesse Alexandre, czerwony; Princesse Alice, biały; Van Speyck, niebieski; Minerva, żółty.

Hyacynty na klomby dywanowe.

Sadzić je w październiku i w listopadzie na 6 cm. głębokości i w oddaleniu 8 cm.

Pojedyńcze hyacynty równej wysokości i kwitnące równocześnie.

Chryselora, żółty; l'Immaculée, biały; Duc von Tholl, jasno czerwony,

albo:

Artus, czerwony; La Reine, biały i różowy; Gelber Prinz, żółty; Wouwermann, fioletowy,

albo:

Pouceau Magnifique, ciemno-czerwony; Prinz von Oesterreich, ciemno-żółty; Rosamundix Huikmann, różowy; Blanchard, biały,

albo:

Reine Blanche, biały; De Kéoner, szkarłatny; La Précieuse, różowy; Joost van Vondel, czerwony; Gelber Prinz, żółty; Van der Neer, fioletowy.

Podwójne hyacynty.

Rex rubrorum, czerwony; la Candeur, biały, albo:

Sultane Favorite, ciemno-czerwony; Lucretia, różowy,

albo:

Tournesol, żółty; Rubra Maxima, czerwony; Lina, różowy,

albo:

Alba Maxima, biały; Kaiser Wilhelm, żółty i bronzowy; Rose à merveille, różowo-fioletowy,

albo:

Salvator Rosa, różowy; Tournesoll, żółty; Murillo, jasno-różowy; La Surpassante, czerwony,

albo:

Queen Victoria, czerwony; Grand Vainquer, biały; La Citadelle, żółty i bronzowy, Blanche rosette, różowy.

Krokusy do obsadzania klombów.

Cebule wsadzić na 5 cm. głębokości. Najlepszemi gatunkami są: Albion, ciemno-purpurowy; Mont Blanc, śnieżnobiały; Non plus ultra, niebieski; Grosse Gelbe, żółty; Robert Peel, jasnoniebieski; Lord Palmerstone, purpurowy; Sir Valter Scott, nakrapiany.

Na otoczenie klombów nadawają się wcześnie kwitnące: Scilla sibirica, niebieska; Galanthus nivalis albo Leucojum vernum. — Cebulki te wsadzić miałko w ziemię, w 2—3 rzędy obok siebie, pojedyńcze zaś cebulki na 3—4 cm. odległości.

Ogrodnik.

Zioła lecznicze

rosnące u nas dziko i hodowane w ogrodach i na polach, ich zgromadzanie, suszenie i przechowywanie.

Opisał

Tadeusz Śniegocki.

(Ciąg dalszy.)

Lawenda pospolita.
Lavandula augustifolia.
Lavandula officinalis.

Trwały ten krzaczek znany jest u nas dość powszechnie i bywa często hodowany w ogrodach.

Łodyg z korzenia wyrasta po kilka, są gałęziste, do 1 stopy wysokości dorastające.

Na wierzchołkach gałązek umieszczone są cienkie kłosy kwiatowe, z których wyrastają drobne kwiatki, mające kielich jajowato-okrągły, koronę paszczękowatą, błękitną.

Zapach w całej roślinie jest przyjemny, mocny, orzeźwiający.

Rozmnażać lawendę łatwo, zasadzając części rozdzielonego korzenia na wiosnę lub przed zimą, w rolę tłustą, pulchną i starannie uprawioną. Sadzić w rządki o $1^1/_2$ stopy od siebie odległe, w rządkach zaś o stopę krzaczek od krzaczka; w czasie rośnienia poruszać ziemię w koło krzaczków często i nie dopuścić rozpanoszenia się zielska. — Sprzątać mocniejsze łodygi, zrzynając je podczas kwitnienia na dwa cale nad ziemią, oskubać z łodyg kwiatki, a wysuszywszy je, dobrze przechowywać w szczelnie zamkniętych puszkach dla aptek.

Pozostałe gałęzie, porznięte na sieczkę, mogą służyć do odstraszania moli z odzieży, mrówek cisnących się do słodyczy i wszelkich naprzykrzających się owadów.

Lebiodka majeran.
Origanum Majorana.

Korzeń roczny wypuszcza łodyg wiele do $1^1/_2$ stopy wysokich, na których tworzą się kłosy kwiatowe okrągłe, ściśnione. Kwiaty pojedyńcze niebieskawe.

Smak i zapach w całej roślinie korzenne, przyjemne.

Hodowla majeranku może się przy wielkich miastach opłacać, osobliwie zaś przy takich miastach, gdzie oprócz zapotrzebowania do użytku kuchennego, znaleźliby się odbiorcy dla hurtownych zakładów aptecznych.

Nasienie zeszłoroczne trzeba w marcu posiać w inspektach, a gdy już nie ma obawy przymrozków i roślinki silnie się rozwinęły, przesadzać je na ziemię dobrze sprawioną piaszczysto-gliniastą w rzędy na stopę odległe, utrzymywać ziemię w pulchności i średniej wilgoci.

Sprząta się całą roślinę bez korzenia po okwitnieniu, suszy nie krusząc w cieniu i przechowuje w szczelnie zamkniętych pudłach.

Len pospolity.
Linum untatissimum.

Wątła ta, a znana powszechnie roślinka, daje ludziom różne wielkiego znaczenia pożytki.

Delikatne jedwabiste włókno wydobyte za pomocą moczenia, tarcia i trzepania z łodyg lnu, służy do wyrobu od najcienszych do najgrubszych płócień; z ziarna całego gotowanego robią okłady na wrzody, bolączki i t. p., mąka z lnu i olej tak zwany siemienny w aptekach zawsze potrzebny, a prócz tego z oleju robią pokost tak ogólnie i rozmaicie zastosowywany w przemyśle, a wytłoki powstałe przy wybijaniu oleju są bardzo cennym dodatkiem do paszy dla inwentarza.

Len udaje się najlepiej na ziemi piaszczysto-gliniastej, próchnowatej, dużo wilgoci zawierającej; jako przedpłód najkorzystniejsze są dla lnu okopowe, wolne od chwastów rośliny kłosowe i koniczyny; w każdym razie rola musi być w dawnej sile nawozowej i jak można najlepiej uprawiona.

Pooraną głęboko na zimę i w surowym stanie zostawioną rolę, trzeba na wiosnę drobno przeorać lub spulchniaczami głęboko wzruszyć i dobrze uwlec, a gdy się rola odleży, zorać na siew i siać nim rola wyschnie.

Gęstość siewu zastosować trzeba do celu, w jakim głównie len zasiewamy. Jeżeli chodzi przeważnie o włókno, siew musi być gęsty, jeśli zaś będzie zależało na tem, aby dużo i pięknego sprzątnąć nasienia, siew musi być rzadszy; w pierszym razie wysiewa się na morgę 80 do 110 litrów, w razie drugim połowa tego wystarczy, lecz nie trzeba lnu wyrywać, dopóki ziarno dobrze nie dojrzeje; po wyrwaniu musi przeschnąć, natenczas wymłócić, ziarno wyczyścić i posypać w przewiewnym śpichrzu, aby nie pleśniało.

Lipa pospolita.
Tilia Europaea.

Lipowy kwiat trzeba sprzątać razem z szypułkami i z przyrośniętym do szypułki podłużnym zielono-żółtym listkiem, w czasie zupełnego wszystkich pojedyńczych kwiatków rozkwicia, i w czasie pogodnym: suszyć cieńko rozpostarte kwiatki w cieniu i w blaszanych przechowywać naczyniach.

Sproszkowany węgiel z lipowego drzewa, mają aptekarze zawsze w zapasie, potrzebny jest bowiem często lekarzom do zasypywania niektórych ran.

Lipa rośnie najlepiej na ziemi gliniasto-piaszczystej, chociaż i na innych się udaje. Rozmnaża się z nasienia w szkółkach, a po wyrośnięciu do pożądanej wysokości przesadza się w przeznaczone miejsca.

(Dalszy ciąg nastąpi).



Dział kobiecy.

Doskonały kucharz.



Polacy wyszydzali Włochów, powiadając, iż żywią się sianem; Włosi zaś, nie pojmując, że mieszkaniec północy wymaga posilniejszej strawy, mieli nas za obżartuchów. „Jedzą tak dużo mięsa — pisze monsignor Ruggieri w roku 1565 — że jeden Polak zje za pięciu Włochów, co może ztąd pochodzi, że ono jest bardzo tanie, prawie po niczemu, mało zaś jedzą chleba, a nigdy prawie sałaty. Dodają wiele korzeni do każdej potrawy, więcej niż każdy inny naród, i używają wiele cukru. Na ucztach i biesiadach dużo piją, w czem przewyższają samych nawet Niemców. Przy kieliszku często przychodzi między nimi do zwady“. (Relacye nuncyuszów I. 131.)

Tak z przekąsem się o Polakach wyrażając, musieli jednak Włosi przyznać, iż post w Polsce przestrzegano nie żartem. „Mieszkańcy są bardzo pobożni — pisze monsignor de Torres w roku 1621 — i tak ściśle post zachowują, że gdyby nieświadomy tego zwyczaju podróżny jadł w ich obecności w piątek jaja lub nabiał, naraziłby się na niebezpieczeństwo utracenia życia. Ztąd urosło między nimi przysłowie, że lepiej jest zabić człowieka, niż jeść z mięsem w piątek“. (Relacye nuncyuszów, II, 141).

Dziwna rzecz, że Włosi, przypisując zasmakowanie w mięsach obfitości bydła, nie dopatrzyli się przyczyny obserwowania postów w mnogości ryby, jaką posiadała dawna Polska. Może dla tego, że i we Włoszech jej nie braknie. Wyręczył ich współczesny Torresowi Kasper Miaskowski, sarkając na post temi słowy:

Co gotują węgorze, śledzie, szczuki w soli,
Wyzinę, łosoś, karpie, brzuchom na post gwoli

Ci nie myślą potężnie z ciałem wstąpić w szranki,
Ale kuflem dwuuchym szlamować chcą dzbanki.
Bo jako to (ryby) nie mogły nigdy być bez wody,
Niż je z niej wyciągnęły konopne niewody,
Tak po śmierci solone brzydzą nią się zasię,
Ale piwo i wino każą nosić na się.

I zaprawdę lubowali się Polacy w potrawach rybnych i mieli ich szereg długi. — Nie znamy ich liczby z XVI stulecia, bo Jmć pan Zygmunt Wolski nie odszukał dotąd kartek rybnych „Kuchmistrzowstwa“ Unglera, ale jak jadano ryby przed dwustu laty, o tem łacno dowiedzieć się można.

Kiedy wojski Hreczecha sporządzał w Soplicowie ucztę dla wodzów, natenczas:

Dobył z zanadrza księgę, odwinął, otworzył,
Księga ta miała tytuł: „Kucharz doskonały“.
W niej spisane dokładnie wszystkie specyały
Stołów polskich. Podług niej hrabia na Tęczynie
Dawał owe biesiady we włoskiej krainie,
Którym się Ojciec święty, Urban ośmy dziwił;
Podług niej później Karol „Kochanku“ Radziwiłł,
Gdy przyjmował w Nieświeżu króla Stanisława,
Sprawił pamiętną ową ucztę, której sława
Dotąd żyje na Litwie we gminne powieści.

Książka ta (zwana pospolicie „Kucharzem doskonałym“, snadź od dużo późniejszej przeróbki Wielądka) doznała poniewierki od łykających tylko pył bibliografów. Nie opisał jej ani Załuski, ani Janocki, ani Chyliczkowski. Przyjrzyjmy się jej tedy, chociażby dla tego, że Mickiewicz nazywa ją „bardzo rzadką, przed stu kilkudziesięciu laty wydaną“. I zaiste musiała być rzadką, skoro nawet egzemplarz soplicowski nie miał widocznie tytułu.

Właściwy nagłówek tej osobliwej książki brzmi tak: „Compendium Ferculorum“, Albo Zebranie Potraw Przez Urodzonego Stanisława Czernieckiego, I. K. M. Sekretarza, A Jaśnie Wielmożnego Iego Mości Pana Alexandra Michała hrabie na Wiśniczu y Iarosławiu Lubomirskiego, Zatorskiego, Niepołomskiego, Lubaczewskiego, Ryckiego etc. etc. Starosty: Kuchmistrza, „Ad Usum Publicum“ Napisane. W Krakowie, W Drukarni Ierzego y Mikołaja Szedlow, I. K. M. Typogr. Roku Pańskiego, 1682“.

Format — właściwy czasom zepsutego smaku: kwadratowy „in octavo“ kart nieliczbowanych 4 i stronnic 96. Druk, z wyjątkiem tytułu, przedmów i nagłówków — gotycki.

Na obrocie karty tytułowej znajduje się połączony klejnot: Srzeniawa i Topór, oraz panegiryk sześciowierszowy, poczem następuje poświęcenie dzieła księżnie na Osolinie Helenie Tekli Lubomirskiej, wojewodzinie krakowskiej, „paniey y dobrodzieyce swoiey wielce mćiwey“.

Po tej dedykacyi zwraca się autor do czytelnika, mówiąc: „Między wszystkiemi własnościami ludzkiemi i te mają ludzkie z natury atrybuta, że się w smakach różnych kochają, nie tylko z apetytu, ale też z biegłości, umiejętności i wiadomości, z których cokolwiek być mogło na ten czas w pamięci, do wiadomości tobie, zacnemu czytelnikowi, „compendiose“ podaję“. Teraz następuje: „Memoryał generalny albo ogólna pamięć przygotowania na bankiet, według którego i największych monarchów bankiety być mogą i najuboższych być może ukontentowanie“. Mamy więc przedewszystkiem dokładny spis służby, mającej do stołu przy bankiecie służyć. W spisie tym wyliczeni są jak następuje: marszałkowie, rotmistrzowie, krajczowie, oratorowie, kuchmistrze, kredencerze, pilnowacze do niezbierania ze stołu potraw, do dawania z piwnicy wina, do dawania z flaszami wina, do dawania krajczym, do czytania gości z rejestru, muzycy, trębacze, szyposze, szurmacz, dobosz, piechota na warty i do noszenia potraw z oficyerami, wreszcie zamiatacz przed tańcem. Wylicza dalej Czerniecki długi szereg sprzętów i naczyń śpiżarnianych i kuchennych, zwierzęta domowe i łowne, potrzeby domowe i ogrodne, konfekty różne, wety cukrowe, tudzież korzenie, do których włączył ostrygi, szołdry i ozory wędzone, salcesony, mortatelle, opłatki aptekarskie i złoto malarskie! Widocznie wszelkie przyprawy należały do działu korzennego.

Rozprawia potem p. Czerniecki szeroko o „powinnościach kuchmistrzowskich“, takie n. p. zdrowe dając rady: „Kucharz ma być ochędożony, z czupryną, albo głową wyczesaną, z ogoloną brodą, rękami umytemi, paznokciami oberznionemi, opasany fartuchem białym, trzeźwy, nie swarliwy, pokorny, chyży, smak dobrze rozumiejący, „condimenta“ albo potrzeby do potraw dobrze znający, a nadewszystko wszystkim usługujący“.

Przedmowy zaś i wstępy kończy zabawne, ale w swoim czasie potrzebne „Napomnienie“: „Nie trzeba się nic gorszyć, że najpierwszą tę moją księgę zacznę polskiemi potrawami, która dzielić się będzie na trzy rozdziały, w każdym sto potraw i z addytamentem i jednym sekretem kuchmistrzowskim; tak mi się bowiem zdało, żebyś wprzód skosztował staropolskich potraw, w których jeżeli swojemu nie znajdziesz apetytowi ukontentowania, do dalszych i specyalniejszych cię odsyłam. A teraz pierwszy rozdział w Imię Pańskie zaczynam, przed którym niektóre rosoły kładę“.

Teraz dopiero docieramy do właściwych przepisów sporządzania potraw, podzielonych na trzy seciny: mięsne, rybne i mleczne. Pozostawiając ich badanie komu innemu, przyjrzyjmy się jeno „sekretom kuchmistrzowskim“.

Pierwszy z nich polega na ugotowaniu całego kapłona w butelce, drugi ma za przedmiot szczupaka, który niewątpliwie przyda się naszym gospodyniom. Oto on: „Szczuka jedna, całkiem nierozdzielona, nie rozkrajana; smażona głowa, warzony środek do rosołu albo kaszanatu, pieczony ogon — którą tak zrobisz: Weźmij szczukę, tak wielką jak chcesz, ogól trochę od głowy, w środku zostaw łuszczkę, od ogona też ogól, spraw, natchnij na rożen mięsny, ten środek z łuszczką obwiń chustką, a obwiąż sznurkami; zmaczawszy tę chustkę w occie winnym, osolonym, potrząśnij też solą głowę i ogon, a przyłóż do wolnego ognia, piecz a obracaj. Miej ocet winny solony w ręce przy ogniu, któryby wrzał, a polewaj nim często tę chustę, którąś obwinął szczukę, głowę też wcześnie pozynguj oliwą, albo olejem, albo masłem, a potrząśnij trochę mąką pszenną i trzeci raz to uczyń, to się smarzyć będzie, a ogon na ostatku. Gdy się rumienić pocznie, pozynguj także, czem chcesz, ale mąką nie potrząsaj, a tak się dopiecze, a gdy rozumiesz, że już gorąco, zdejmij z rożna chustę, odwiń — będziesz miał szczukę smażoną, warzoną i pieczoną. *M. P.*

Przepisy kuchenne.

Ulepszone maszyny petrolejowe do gotowania. Znane powszechnie maszyny petrolejowe, pracujące pod naciskiem powietrza, są teraz znowu znacznie ulepszone. System ich pozostał wogóle takim, jakim był dotąd. Tak samo trzeba nalać petrolej w basen, zamknąć go i zapalić spirytus, ale zamiast jednego płomienia jest ich obecnie 6 i to właśnie jest ową nowością. Skoro się spirytus wypali i petrolej ogrzany, wtedy pumpować powietrze, a stosownie do tego są płomienie mocniejsze lub słabsze. — Korzyść nowego tego urządzenia jest bardzo jasną. Większa ilość płomieni ma sześć razy większą siłę ogrzewania, to też wszystko gotuje się w kilku minutach. *P. F.*

Ona.

Żywo. *Alex. Zarzycki.*

Na-dą-sa-na sie-dzi w kątku, kry-je oczki,
u-sta dłonią; A-le wierz, że nie-wi-niąt-ku
łzy ze śmiechem o-czy ro-nią. A gdy chmurzy
się i gnie-wa, któż wie, bie-dna,
czy szczę-śli-wa? A gdy chmurzy się i gnie-wa,
któż wie, biedna, czy szczę-śli-wa?

Nr. 41. Poznań. Niedziela 8-go Października 1899. Rok III.

PRACA

Tygodnik illustrowany, ekonomiczno-społeczny i belletrystyczny.

Przedpłata w Poznaniu **już z odnoszeniem** tylko 1 markę na kwartał.

Redakcya i Administracya w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. **Telefon Nr. 295.**

Przedpłata na pocztach w Niemczech tylko 1 markę kwartalnie. — W Austryi (pod opaską) 1 złr. czyli 1,70 mr.

Nadesłane 50 fen. od wiersza.

„Praca“ zapisaną jest na poczcie w oddziale II, t. 86. *Pojedyńczy numer „Pracy“ nabyć można za 15 fen. z przesyłką 20 fen.*

Ogłoszenia zwykłe 20 fen. od wiersza.

Kropla goryczy.

— A więc jutro?

— Jutro.

— I nigdy już Pan do Poznania nie wróci?

Odpowiedzią z mej strony był smutny uśmiech ubolewania nad faktem, który zmienić się nie da.

— Więc niechże Pan o nas dobre a życzliwe zachowa wspomnienie. Niech Pan o nas powie, że na placówce, posuniętej ku sercu germańskiego kolosu, stoimy i bronić się będziemy. Nasz lud się nie da...

Z temi słowy rozstaliśmy się. Ostatnie to były godziny pobytu mego w Poznańskiem. Nie chciałem dopuścić, aby mnie miano siłą zmusić do wyjazdu, wolałem się usunąć dzień przed oznaczonym terminem. Pożegnałem więc tych kilku serdecznych przyjaciół, którzy o dniu mego wyjazdu wiedzieli — a od każdego usłyszałem słowa, — które ulgę przynosiły memu sercu. Każdy miał przeświadczenie, że Poznańskie straconą placówką nie jest, że żywioł polski w zaborze pruskim ma przyszłość przed sobą i potrafi ją sobie zdobyć, że lud nasz przyszłości swej polskiej nie zatraci...

— Nasz lud się nie da.

Te słowa dźwięczały mi wciąż w uszach, jako ostatnia pobudka bojowa i byłem przekonany, że w słowach tych zamknąć się da kwintesencya wrażeń moich z pobytu w Wielkopolsce. Lecz przypadek zrządził inaczej i do spostrzeżeń moich z Wielkopolski, których szereg sądziłem już zamkniętym, wsączył kroplę goryczy.

A było to tak. Oddawszy pakunki dla wyekspedyowania na dworzec, załatwiwszy wszelkie drobne sprawunki przedodjezdne, zauważyłem, że dość mi czasu pozostaje na obiad i wstąpiłem do jednej ze znanych polskich restauracyi poznańskich. Choć bardziej, niż kiedykolwiek usposobiony byłem do samotności, zająć musiałem miejsce przy stoliku, zajętym już przez jakichś dwóch panów. Właśnie kończył się obiad, a przy kawie rozpoczęli pogawędkę o interesach. Obaj Polacy, jak się dowiedziałem później od właściciela restauracyi — jeden znany przemysłowiec poznański, drugi zaś bankowiec z zawodu — mieli niewyczerpane pole dla wymiany zdań o interesach. Zajmowały ich akcye kruświckie, rozszerzenie fabryki Cegielskiego i zakup nowych pod nią gruntów na Główni, następnie kwestya kredytu pewnej instytucyi finansowej w Poznaniu — a w tych wszystkich kwestyach omawianych przez nich dawali dowody wielkiego obeznania fachowego i przejęcia się interesem. Patrząc na nich, mimowoli myślałem: Oto tych ludzi, wytrawnych w kwestyach przemysłu i handlu, tych kupców oddanych swemu zawodowi całą duszą — brak nam najbardziej! Ileż to życia, ile ruchu i bogactw zawdzięczać może społeczeństwo niechby tylko jednej setce takich ludzi obrotnych a wytrawnych w każdym calu! Oby ich jaknajwięcej się mnożyło u nas, a zapewne stanęlibyśmy w krótkim czasie na wyższym szczeblu ekonomicznego rozwoju! Spoglądałem więc na nich, jako na pewnego rodzaju pionierów, którym los przeznaczył zadanie prowadzenia ogółu ku wyższemu ekonomicznemu rozwojowi, rozkoszowałem się dźwiękiem ich słów, ich ożywieniem poświęconem jedynie kwestyom przemysłowo-finansowym, suchym i zawiłym, do roztrząsania których tak leniwi są, niestety, Polacy.

Lecz gorżkie rozczarowanie zgotował mi los na samym końcu — a na dnie tych zachwytów miało się ukazać bolesne złudzenie...

Gdy moi sąsiedzi zajęli się gorliwie roztrząsaniem jakiejś nader skomplikowanej kwestyi, z ich ust w trakcie rozmowy mimowoli zaczęły się sypać fachowe zwroty i zdania niemieckie, a gdy coraz bardziej uwagę ich przyciągała omawiana kwestya, przestałem słyszeć mowę polską — a pozostał handlowy żargon niemiecki. I trwała ta męczarnia dla mnie dobry kwadrans, podczas którego w rozmowie owych „dzielnych“ sąsiadów nie usłyszałem ani słówka w rodowitym języku, chyba tylko żądanie skierowane do kelnera: „Karol, proszę jeszcze dwa piwa“, a potem znów dalszy ciąg rozmowy: „— — *seine Kreditfähigkeit ist sehr zweifelhaft. Wechsel auf kurze Frist.* — —“

Słysząc tak wyraźne pomiatanie językiem ojczystym przez tych, w których upatrywałem „pionierów i przekształcicieli“ społeczeństwa, miałem wrażenie, jak gdyby mi ciemne chmury zaciągać zaczę-

ły mój horyzont nadzieji, przywiązanych do Poznańskiego.

Czyż więc to nie frazesy, czy to nie łudzenie samych siebie te zapewnienia, że się „nie poddamy“, że „przetrwamy wszystkie burze,“ że „się ostoimy“? Czy mamy prawo mówić ludowi o miłości do ojczyzny, o poszanowaniu języka i narodowości, jeśli oto ludzie, bezwątpienia mający wysokie i dobre wykształcenie i co do swego stanowiska zajmujący bądź co bądź nieliczne miejsca w naszej hierarchii społecznej — jeśli tacy ludzie nie uszanują tego, czem się urodzili i w publicznym lokalu podają zgorszenie?

Jakże więc ten lud się ma ostać?

Jest to zagadką — a jednak on, ten lud nasz, się ostoi. Zagadką jest, jak się to sprawdzi, ale pewnością jest, że się ostoi. W historyi jest dużo zagadek, dlaczego nasz rozwój narodowy miałby ich mniej dostarczyć badaczom historyi, niż rozwój innych narodów? Oto niechaj mi kto w jedną całość połączy z opisanym powyżej faktem gorszącym fakt ten, żem — idąc na dworzec — spotkał rodzinę chłopską, odprowadzającą przybyłego z ćwiczeń rezerwistę, a gdym przechodził, w ucho mi wpadły słowa kobieciny wiejskiej, skierowane do eks-wojaka: „A nie będziesz już do nas inaczej gadał, jak to dawniej po manewrach bywało. Na to masz swoją mowę, abyś nią mówił, a inszą to cię nikt nie chce rozumieć, chyba na urzędzie.“

A chłopek, powracający z manewrów, rzekł z uśmiechem: „a gdzie jabym tam zapomnieć miał przez sześć tygodni. Nawet i gazety miałem ze sobą“ — i wyciągnął z kieszeni zwitek polskich gazet.

Ten drugi fakt zatrzeć mógł w pamięci złe wrażenie pierwszego — i zatarł, a raczej złagodził je w istocie. Lecz jeśli dziś powtarzam: „*Nasz lud się nie da*“, zapytuję się trwożliwie: a w jaki sposób proces dziejowy przejdzie do porządku dziennego nad tym odłamem *cywilizowanego* społeczeństwa, który swej narodowości nie szanuje? a serce mi jasnej odpowiedzi nie daje.....

Kazimierz Radwan.



Czas wziąść się do pracy.

Oświata ludowa stała się hasłem dziś ogólnem, powszechnem i nie ma człowieka poczciwego, a rozsądnego w inteligencyi, któryby do tego nie przyznawał się hasła i całem sercem nie pragnął, aby lud się oświecił, upatrując w tem — i najsłuszniej — prawie najpierwszy i najważniejszy warunek lepszej doli dla narodu. Mimo prądu tak ogólnego, nie widać stosownych rezultatów i właściwie powiedziawszy, mało co na tem polu zdziałano, gdyż dotychczas oświata nie weszła na drogę praktyczną. Praca inteligencyi stykającej się z ludem, powinna być w tym kierunku podjętą systematycznie, z wyrachowaniem, powinna być ogólną, skonsolidowaną. Naszem zdaniem, w czasie stosunkowo bardzo krótkim, można lud nasz oświecić, ale trzeba: chcieć, umieć i wytrwać.

Trzeba chcieć, to znaczy przejąć się tą myślą, że praca nad oświatą ludu jest obowiązkiem każdego uczciwego człowieka, który tylko z ludem się styka, że jest obowiązkiem, jakiego szczęście narodu wymaga, a od którego nikomu uchylać się nie wolno. Trzeba mieć wiarę w ważność tego obowiązku i w możliwość spełnienia go z pożytkiem. Często słyszeć można głosy osób starszych, wzrosłych między ludem, pełne uprzedzenia o charakterze ludu, w jego instynktach, pełne niewiary w powodzenie usiłowań cywilizatorskich. Nie chcemy ubliżać fizyologii i logice, polemiką z takiemi głosami; są to zabytki archeologiczne, którym czas zamieszkać w dziedzinie wspomnień. Kto odmawia ludowi kwalifikacyi do przyjęcia zasiewów cywilizatorskich, odmawia ich tem samem i sobie samemu — a dowodzi zarazem bardzo jałowej inteligencyi. Natura ludu jest taką samą, jaką jest natura wogóle polska i nie może być inną, boć przecie też same fizyologiczne posiada warunki, choć odmienną historyę.

Aby na polu oświaty ludowej umieć działać, należy zdać sobie sprawę z tego, jakich środków najskuteczniej do tego celu używać wypada i jakie w ręku działającego pożytecznemi być mogą. Inne nasuwają się środki działania księdzu, inne nauczycielowi, inne szlachcicowi, inne mieszkańcowi miasta, lub miasteczka. Środki te powinny wypływać ze stosunku osoby inteligentnej do ludu, powinny być naturalne — gdyż inaczej obudzić mogą w ludzie podejrzliwość i całą działalność udaremnić w zarodku. Przedewszystkiem jednak pamiętać należy, że kto ludu nie zna dokładnie, kto się zdala od niego wychował, kto nie umie ocenić dodatnich i ujemnych stron jego usposobienia, ten lepiej niech nie zaczyna cywilizatorskiej siejby, bo przez niezręczność i najpiękniejszą myśl i najpożyteczniejszy pomysł skompromituje, ośmieszy mimowolnie.

O wytrwaniu pisać, to znaczy uderzać w najsłabszą stronę naszego charakteru, którego właściwością: brak wytrwałości, łatwość zniechęcania się pierwszem niepowodzeniem — a taka skłonność silna do zastępowania czynów, działalności osobistej: słowem dobremi chęciami i zwalaniem własnej winy na przeciwności przezwyciężyć się nie dające.

Należałoby tu zwrócić się do Polek, którym w poświęceniu się dla sprawy ojczystej, żadne kobiety świata niedorównały, do Polek co wypiastowały bohaterów i wieszczów. One mogą dziś dać narodowi miliony obywateli, miliony żelaznych piersi, z których historya wytworzy szaniec dla narodowej własności. Zapalcie Polki pochodnie światła cywilizatorskiego, — a miłość ludu w waszem sercu, światło w waszej dłoni, z katakomb nas wyprowadzi. — Zachęcajcie mężów, synów i braci do wytrwałego działania, a wytworzą w sobie wytrwałość, lub wstyd spali im czoła.

Minęła epoka narzekań, czas wziąść się do pracy wytrwałej, aby potomność nie powiedziała kiedyś, żeśmy dla niej nic nie uczynili.

Td...



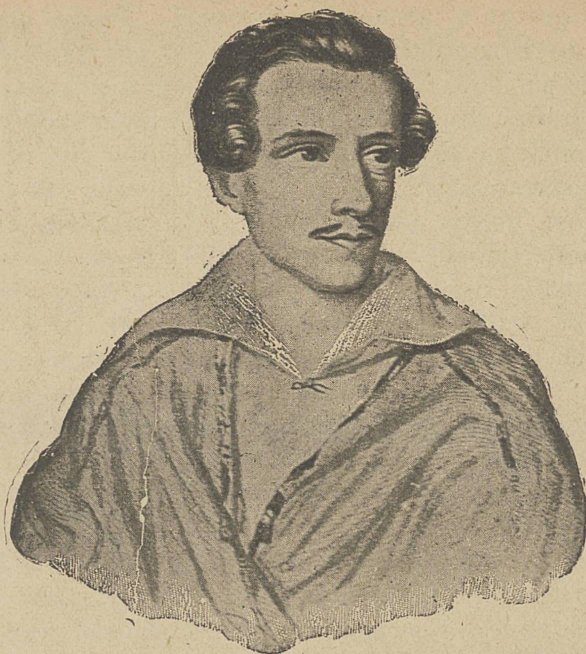
Współczesny stan piśmiennictwa i sztuki w Polsce.

Powiadają, że rozwój literatury i sztuki w każdym narodzie jest miarą jego cywilizacyi.

Rzeczywiście, narody dzikie i nieoświecone, które żyją na pierwszych dopiero stopniach kultury, nie posiadają ani piśmiennictwa ani utworów malarstwa, rzeźby, muzyki i architektury. — Juścić — są one tam w zaczątku, bo



Adam Mickiewicz.



Juliusz Słowacki.

już pierwsza chałupa sklecona świadczy o tem, że człowiek, który ją zbudował, pewien talent posiada, a jeżeli ją zacznie ozdabiać ponad potrzebę zwykłego schroniska, to mamy już do czynienia z prawdziwą sztuką. Nie inaczej poczynała się też sztuka budownictwa w odległych od nas wiekach, kiedy to przodkowie nasi pierwsze osady na polach wznosić zaczęli. — Z tych powijaków jednak powoli rozwinęła się ona i wyrosła w potężne i wspaniałe gmachy, jakich już starożytni Egipcyanie, Babilończycy, Żydzi, Grecy i Rzymianie zostawili nam ślady po sobie.

Jak budownictwo powstało z prostego szałasu i chaty, tak samo i inne sztuki rozwinęły się z bardzo wątłych początków.

Poezya ma za źródło pierwsze z pieśni, które śpiewano przy sprawowaniu obrzędów religijnych, hymny, z któremi ruszano do boju, piosnki, które matki nuciły dzieciom i powieści, jakie ludzie starsi wiekiem przy ogniskach rozpowiadali pacholętom i młodzieży.



Kornel Ujejski.

Muzyka poczęła się przypadkowo, gdy człowiek, przez dźwięk jakiś uderzony, zaczął go powtarzać, bo mu to przyjemność sprawiało. Gdy uzbrojenie jego stanowił łuk, brząkał sobie na jego strunie, gdy potem umiał sobie już zrobić puklerz i miecz — mieczem uderzał w tarczę i miał muzykę; znalazł muszlę i przypadkowo głos z niej wydobył — dmuchał w nią potem i grał jak na trąbie, dopóki mu jej nie zastąpił róg bawoli, a potem puzon i kornet. Powoli, bardzo powoli, wynajdywano instrumenty nowe i muzyka kształciła się i wydoskonalała, aż doszło do tego, że dzisiaj całe orkiestry o kilkudziesięciu przeróżnych instrumentach grają tak cudowne rzeczy, że jak je usłyszysz, to nieraz tracisz świadomość tego, że to się dzieje na ziemi, a masz złudzenie, jakby z nieba takie tony czarodziejskie płynęły...

Rzeźba należy do sztuk najstarszych, a powstała ztąd, że dzicy jeszcze ludzie wydrapywali i ryli na kościach i kamieniach różne rysunki. Potem, kiedy już doszli do tego, że w umyśle ich zrodziło się pojęcie boga, a raczej wielu bogów, zaczęli lepić ich z gliny i obciosywać w miękkim piaskowcu na obraz i podobieństwo swoje, w postaciach ludzkich. Takie bałwany pogańskie, początkowo bardzo nieudolne, z biegiem czasu przetworzyły się w cudownie piękne posągi bożków, jakie w najbielszym marmurze wykuwali Grecy, a które do dziś dnia doskonałością swych kształtów wzbudzają w nas podziw i za wzór służą współczesnym rzeźbiarzom.

Malarstwo — powstało najpóźniej, bo pochodzenie jego związane jest z wynalazkiem barw trwałych i dla tego nawet u starożytnych Greków i Rzymian nie kwitło ono tak, jakby przypuszczać można, mając na względzie zamiłowanie tych narodów w sztukach pięknych. Dopiero w czasach nowożytnych, poczynając od epoki odrodzenia, t. j. od połowy wieku 15-go malarstwo rozwinęło się i dorównało innym sztukom.

Tak tedy widzimy, że istotnie w miarę wzrostu cywilizacyi rozwijały się sztuki, wzbogacała się literatura i człowiek coraz bardziej uzewnętrzniał skarby swojego ducha przez tworzenie dzieł, które się w myśl jego poczynały. To też im naród jest więcej cywilizowany, im dalszą jest ta droga, którą przebył od stanu dzikości do chwili obecnej, tem większe nagromadził skarby, tem więcej jest w nim ludzi obdarzonych talentami i tem świetniej talenty te się rozwijają, bo mają odpowiedni grunt potemu i z upodobań i skłonności całego społeczeństwa czerpać mogą takie soki, jakichby im inne otoczenie dostarczyć nie mogło.

Do najstarszych narodów t. zw. kulturalnych, należą dziś w Europie: grupa romańska, a więc Włosi, Francuzi i Hiszpani, potem germańska, do której należą Niemcy, Szwedzi i Anglo-Sasi, wreszcie Słowianie. Pośród Słowian pierwsze miejsce należy się Polakom i Czechom. Moskale pod względem kultury są najmłodsi i przeszłości prawie żadnej

nie mają, inne szczepy drobniejsze w rozwoju swym przez rozmaite okoliczności dziejowe zostały powstrzymane, jak Serbowie, Kroaci, Bułgarzy i t. d. i daleko im dzisiaj do tego, aby mogły nam lub Czechom dorównać.

U nas, w Polsce, rozwój literatury i sztuki datuje się oddawna. Sztuka jednak w narodzie rycerskim, który z orężem w ręku walczył nieustannie, mało posiadała danych do należytego rozkwitu i dopiero w najnowszych czasach rozrosła się potężnie we wszystkich swoich dziedzinach, zupełne sobie zyskując uznanie u innych narodów. Piśmiennictwo za to zawsze było na tym poziomie, co i gdzieindziej, a był czas, że tylko z jednymi Włochami mogliśmy w parze chodzić, wyprzedziwszy Francuzów i Niemców pod wieloma względami. Działo się to w czasach największej sławy Akademii krakowskiej za króla Zygmunta Starego, którą to epokę w dziejach piśmiennictwa zowiemy złotą. Wtedy pisali: Rey z Nagłowic, Kochanowski, Łukasz Górnicki i wielu innych. Wtedy też nauka w Polsce stała bardzo wysoko.

Potem ruch piśmienniczy osłabł, ale już pod koniec wieku 18-go zaczął się ożywiać na nowo. — Zabłysło wówczas wiele talentów: Naruszewicz, Trembecki, biskup Krasicki, Niemcewicz, jako przedstawiciel literatury pięknej, obok zaś nich, jako uczeni i dzielni pisarze polityczni: niezapomniany Staszyc, Hugo Kołłątaj, Jezierski i inni.

Nie wyliczamy tu wszystkich nazwisk, któreby na to zasługiwały, kto ciekaw, znajdzie je w historyi piśmiennictwa ojczystego, zkąd też dowie się, jak z ruchu literackiego, który się począł po upadku Polski, niby z zaczynu, wyrosły potem trzy największe talenty, geniusze, którymi się naród chlubi i których imiona czcią największą otacza — Mickiewicz, Słowacki i Krasiński.

Ale i po śmierci tych wieszczów, którzy daleko po świecie sławę imienia polskiego roznieśli, bo dzieła ich przetłomaczono na wszystkie prawie języki europejskie — piśmiennictwo polskie nie pozostało w tyle za innemi i wydało wielu ludzi, którzy zaskarbili sobie miłość i pamięć narodu.

Komuż bo jest obce imię Kraszewskiego, tego niezmordowanego pracownika, który setki tomów napisał i który powieściami swojemi karmił dwa pokolenia?

Kto z ludzi, czytających książki, nie spotkał się z nazwiskami poetów: Lenartowicza, Ujejskiego, Syrokomli, Pola, Asnyka?

Ci także wszyscy już nie żyją, ale na ich miejsce przyszli nowi, obdarzeni talentami, przyszli ci, których książki nas uczą i przyjemną dają nam rozrywkę.

Poezya, która zawsze rozwijała się u nas pomyślnie, ma i dziś nielada przedstawicieli w naszym narodzie. Najsłynniejszą poetką jest Marya Konopnicka, obdarzona wielkim darem słowa, której piosnki jak zaczarowane dzwonią w uchu i zapadają w pamięć same, czy chcesz, czy nie chcesz. W tem, co pisze Konopnicka, znać zawsze ukochanie ludu i strzechy ojczystej. Broni ona w utworach swoich słabych i uciśnionych, rzewnie opisuje niedolę wieśniaka i ciężki byt robotnika, współczuje z każdym, kto cierpi, i zdaje się, że wzięła w siebie żale wszystkich biedaków po to, aby je wygrać na swojej lirze i całemu światu ogłosić. Za Konopnicką idzie także potężny talent — Jan Kasprowicz, poeta, głęboki myśliciel, którego powszechnie nazywają „chłopskim poetą“, bo że sam z ludu wyszedł — niedolę i troski tego ludu wyśpiewał. Obok tych dwóch najprzedniejszych sił poetyckich stoi cały szereg pięknie piszących, a rozsypanych po całej Polsce poetów. Należą tu: Gomulicki, Or-ot, Gliński, Kazimierz Tetmajer, Łucyan Rydel i wielu innych, młodszych, którzy się dopiero wybijają.

A powieść polska? Ta już w ostatnich czasach stanęła bardzo wysoko, zwłaszcza powieść historyczna. Naszego Henryka Sienkiewicza czytają dziś wszędzie, a w Ameryce rozeszło się już jego powieści w tłomaczeniach tyle, ile ich u nas dotychczas jeszcze nie rozkupiono. Obok Sienkiewicza, który w naszem piśmiennictwie współczesnem jaśnieje jak słońce ogromne i wspaniałe, mamy Bolesława Prusa, pisarza o bardzo dużym talencie, tylko nie tak dla wszystkich przystępnego jak Sienkiewicz. Za nim idzie Orzeszkowa, która napisała już kilkadziesiąt tomów, Dygasiński, Szymański, autor szkiców z Syberyi, bardzo pięknie opowiedzianych, Sirko-Sieroszewski, Żeromski i wielu, wielu innych. A nie brak i pisarzy teatralnych.

Na równie wysokim stopniu rozwoju stoją dziś w Polsce i inne sztuki piękne.

Malarstwo polskie, które rozsławił Matejko swojemi obrazami historycznemi takiej piękności, jak „Kazanie Skargi“, „Bitwa pod Grunwaldem“, „Tadeusz Rejtan“, „Kościuszko pod Racławicami“ — ma dziś bardzo wielu dzielnych przedstawicieli. Jako malarz historyczny europejską sławę posiada Henryk Siemiradzki, autor „Świeczników chrześcijaństwa“, które widzieć można w Muzeum narodowem w Krakowie. Pozatem najsłynniejsze imiona są: Rodakowskiego, Pruszkowskiego (obaj już nie żyją), Malczewskiego, Szymanowskiego, Brandta, Chełmońskiego, Witkiewicza, który nietylko pięknie maluje, ale i pisze książki o malarstwie, Tetmajera, brata poety, i wielu innych.

Rzeźba polska ma takich przedstawicieli, jak Cypryan Godebski, twórca pomnika Mickiewicza dla Warszawy, Weloński Pius, Brodzki Wiktor, Lewandowski Roman, Błotnicki Tadeusz, a z młodszych, piękne rokujących nadzieje, Władysław Marcinkowski, Konstanty Laszczka i synowie włościańscy: Biegas i Brzega.

Muzyka także nie leży w Polsce odłogiem. Po Moniuszce, który stworzył dwie najpiękniejsze i najbogatsze w melodye narodowe opery polskie: „Halkę“ i „Straszny Dwór“, mieliśmy dużo muzyków, co piękne rzeczy komponowali, a i dziś mamy takich, co śmiało mogą swoje utwory w teatrach zagranicznych wystawiać. Władysław Żeleński, który napisał dwie wielkie opery: „Konrada Wallenroda“ na tle poematu Mickiewicza i „Goplanę“, do której go natchnęła „Balladyna“ Słowackiego, zyskał sobie ogólne uznanie w kraju i za granicą. Noskowski Zygmunt niedawno napisał bardzo piękną rzecz na tle rzymskiem, a oprócz tego ma w dorobku swoim kilkaset pieśni, w których zużytkował mnóstwo melodyi ludowych. Dalej na wymienienie zasługują: Paderewski i Śliwiński, których w podróżach ich po Ameryce, gdzie dawali koncerty, Amerykanie złotem zasypywali, tak byli grą ich zachwyceni.

Jedna architektura nie ma w Polsce wybitniejszych przedstawicieli, ale nie ma ona ich dzisiaj nigdzie, bo ludzie po największej części budują domy jak koszary, a właścicielom ich więcej o zysk idzie, niźli o piękno. Gdzieniegdzie tylko zdarzy się gmach publiczny o nieco piękniejszym wyglądzie. Do takich należą: politechnika i Sejm we Lwowie, oraz kilka budynków szkolnych. Kraków, prócz teatru, ma tylko starsze budowle, posiadające wartość dzieł sztuki budowniczej, jak katedra na Wawelu, kościół Maryacki, Sukiennice i kilka jeszcze świątyń. Warszawa zaś najgorzej się przedstawia pod względem budownictwa, bo piękne rzeczy, jako bardzo kosztowne, można budować tylko za pieniądze całego narodu, całego państwa — za pieniądze rządowe, jak się zwykle mówi, a pod moskiewskiemi rządami Polacy nie mogą na swoją rękę nic przedsięwziąść.

Wogóle cały nasz ruch na polu sztuki łamać się musi z licznemi przeszkodami i dlatego, śmiało powiedzieć można, że nie mamy i połowy tego, co mieć moglibyśmy w innych warunkach.

Jak drzewo dla swobodnego wzrostu potrzebuje przestrzeni i słońca, tak samo i naród dla należytego i wszechstronnego rozwoju sił swoich potrzebuje wolności. Tej właśnie wolności brak nam i dlatego nie rozwijamy się wszechstronnie. Rozdzieleni na trzy części, z których każda pod panowaniem innego

mocarstwa zostaje — stanowimy jakby trzy narody, nad wzajemnem oddaleniem których obce rządy pracują. Zaborcy na naszej ziemi pobudowali granice, swoim jedziesz krajem i do swoich, a musisz mieć paszport i żandarmom go pokazywać, bo inaczej cię nie puszczą. A w każdym zaborze na swój sposób prześladują naród.

W zaborze rosyjskim piśmiennictwo walczyć musi z cenzurą moskiewską, która jak smok żarłoczny czyha na wszystko, co z pod pióra wyjdzie, aby pożreć natychmiast, jeżeli to będzie coś prawdziwie polskiego. Ile to już rzeczy pięknych zniknęło w paszczy tego smoka — i zachować się nie da. Dzisiaj już pisarze przywykli do tego i chcąc coś wydrukować, naprzód liczą się z warunkami, jakie cenzura stawia. Nie jedno, co z duszy wprost płynie — opuszczą, innego znów nie powiedzą tak, jakby chcieli, ale zgrabnie ominą, że potem między wierszami przeczytasz, a muszą bardzo uważać, bo nieraz dla jednego ustępu, z kilkunastu wierszy złożonego, zabroniliby całej książki drukować.

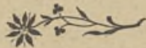
Ale i pomimo ostrożności takiej, pisarze nieraz pokutują za to, co napiszą. Wielkiej poetce naszej, Konopnickiej, nie wolno n. p. mieszkać w Warszawie, a wielu jej utworów nie wolno publicznie wygłaszać dlatego, że Rosyanie ją za niebezpieczną uznali, bo im się nie podobała ta miłość ludu, która w jej wierszach przebija. Przykładów takich znalazłoby się więcej.

Z tym smokiem moskiewskim, z tą cenzurą, która krępuje ducha polskiego, musi się liczyć w zaborze rosyjskim wszystko, bo i obrazy i utwory muzyczne i rzeźby i sztuki w teatrach wystawiane muszą przejść przez nią. Takiej panoramy jak Bitwa Racławicka nie wolno np. w Warszawie wystawić, a ledwie, ledwie po długich korowodach pozwolili tam przecież Rosyanie na pomnik Mickiewicza.

Jak jest pod tym względem u nas, pod panowaniem pruskiem — chyba lepiej się nie rozwodzić, gdyż każdy czytelnik zda sobie z tego sprawę! — Natomiast w Galicyi, jest o całe niebo lepiej, ale że te inne stosunki wytworzyły inne zupełnie życie, a piśmiennictwo z życia materyał czerpie, więc w ten sposób każda dzielnica nieco odmiennemi drogami idzie w literaturze i sztuce, choć te powinny być wszędzie jedne i te same, narodowe, polskie.

Kiedyś, jak już będziemy państwem niezawisłem, z pewnością rozwiną się u nas lepiej i wspanialej wszystkie sztuk kierunki. Dzisiaj — możemy jednak być dumni i z tego, co mamy, bo że w tak ciężkich warunkach zdołaliśmy dotrzymać pola innym narodom — to dowód, że mamy wielką siłę cywilizacyjną w sobie i że nasza kultura nie da się już zwalczyć ani największym nawet uciskiem zniweczyć. W pochodzie naszym ku przyszłości możemy się przez ten wiek niewoli i rozpaczliwych szamotań opóźnić, ale nie zatrzymamy się i nie ustąpimy z miejsca, jakie się nam wśród ludów europejskich należy.

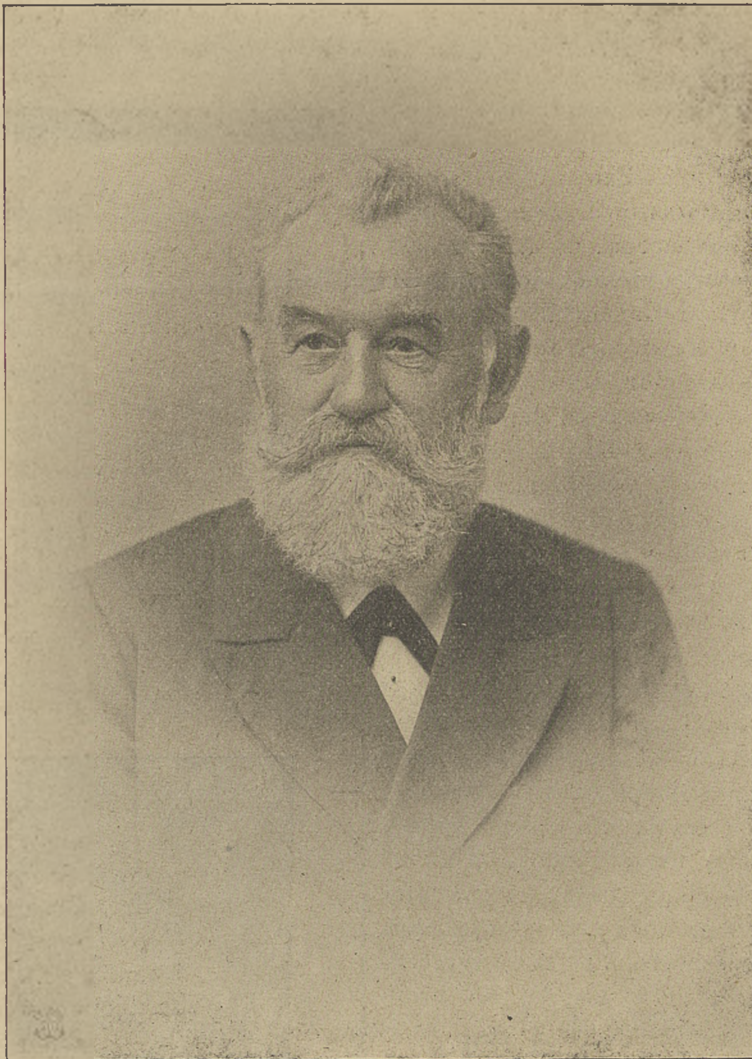
St. Mazur.



†

Ś. p. Józef Franciszek Tomaszewski.

Ś. p. Józef Franciszek Tomaszewski urodził się dnia 9-go kwietnia 1824 r. we Wętfiu, wsi włościańskiej powiatu świeckiego w Prusach Zachodnich, z rodziców Jana i Agnieszki z Glińskich Tomaszewskich.



Ś. p. Józef Franciszek Tomaszewski.

Rodzice jego byli niezamożni. Ojciec, żołnierz napoleoński, był w tej wsi nauczycielem i posiadał szacunek nietylko w miejscu swego bezpośredniego otoczeczenia, ale i w całym powiecie. Był opiekunem wielu rodzin i doradcą bezinteresownym dla wszystkich, którzy go o radę lub pośrednictwo prosili. Pomimo, że dochody jego były skromne, nie szczędził grosza na wykształcenie dla dzieci. Ś. p. Józef T. oddany został po ukończeniu nauk elementarnych do gimnazyum w Chełmnie, gdzie był celującym uczniem. Dla braku funduszów zniewolony był jako prymaner opuścić gimnazyum i starać się musiał na utrzymanie jako guwerner. Przyjął posadę nauczyciela domowego w zacnym domu pp. Klińskich w Bączku pod Starogrodem, dalej w czcigodnym domu pp. Mieczkowskich w Nieciszewie. Przysposobiwszy tu dwóch synów do gimnazyum w Bydgoszczy, udał się następnie do Poznania, aby w tamtejszem seminaryum nauczycielskiem przygotować się jako ekstraneusz do egzaminu nauczycielskiego. Po kilkumiesięcznym pobycie w Poznaniu złożył egzamin państwowy i przyjął ofiarowaną mu posadę nauczyciela w zakładzie Dr. Schwarzbacha w Ostrowie pod Wieleniem. Urzędował potem kilka lat w Ostrzeszowie jako nauczyciel w klasie rektorskiej.

W drugim roku swego pobytu w Ostrzeszowie pojął za żonę Teresę z Chrzanowskich, z którą dzielił do końca swego życia szczęśliwe i nieszczęśliwe chwile, których mu Bóg nie skąpił.

W roku 1856 powołało go grono obywateli Prus Zachodnich do założenia pensyonatu dla młodzieży zamożnych rodziców, kształcących się w gimnazyum

chełmińskiem. Poszedł za wezwaniem i założył pensyonat dla chłopców w Chełmnie. Było to zajęcie mozolne, ale sprawiało ś. p. Józefowi wielką przyjemność, że znalazł w tym zawodzie zajęcie, odpowiadające usposobieniu pedagogiczno-dydaktycznemu. Młodzież jego pieczy oddana wzrastała, po Bożemu wychowana i robiła postępy w naukach. Na dowód tego dość tu wspomnieć nazwiska pp. dr. Gustawa i Leona Mieczkowskich, dr. Antoniego i Edwarda Donimirskich, Józefa Kościelskiego, Ślaskich i innych, którzy doprowadzeni pod jego dozorem do wyższych klas gimnazyalnych, poskładali świetne egzamina abituryenckie i wyszli później na mężów, zajmujących dziś w społeczeństwie znakomite i użyteczne stanowiska.

Bóg pobłogosławił też małżeństwu Zmarłego licznem potomstwem, z którego pozostało przy życiu trzy córki i 4 synów. Wszystkie dzieci odebrały staranne wychowanie i odpowiednie wykształcenie naukowe.

W roku 1867 nabył Zmarły od p. Ignacego Danielewskiego drukarnią i czasopismo „Przyjaciel Ludu“, które z pomocą sił redakcyjnych tej miary, jak ks. profesor dr. Władysław Chotkowski, znany Czytelnikom pod nazwą „Jabók od tumu“, dalej śp. ks. dr. A. Kantecki, Ignacy Klatecki i t. d., redagował do końca swego życia. Ostatni numer, który wyszedł w dzień jego śmierci, napisany był jeszcze ręką Nieboszczyka.

Po roku 1871 nastąpił złowrogi kulturkampf, którego ofiarą nieomal padł „Przyjaciel Ludu“, a zarazem i jego wydawca. Szły bowiem dla wyraźnej tendencyi katolickiej i narodowej w „Przyjacielu“ liczne procesy, kary za karami, konfiskaty za konfiskatami.

Redaktorzy jego szli jeden za drugim do więzienia, tak, że w końcu już zabrakło ochotników na wyznawców zasad, w „Przyjacielu Ludu“ podtrzymywanych. Kary sądowe wraz z kosztami procesów pochłonęły kilkanaście tysięcy talarów. Dość dodać, „Przyjaciel Ludu“ miał przeszło 60 procesów, a redaktorów jego skazano na blizko 80 lat więzienia, szczęśliwym sposobem, że tylko w pierwszej instancyi, bo w drugiej ich uwolniono i to najczęściej od winy i kary.

Ś. p. Józef sam odsiedział około 3 lat w więzieniu w Chełmnie i w Grudziądzu. Z całą energią i z całym zapałem, bo połowicznym nigdy być nie umiał, poświęcał swe siły pracom społecznym i narodowym. Widzimy go prezesem Komitetu wyborczego, urządzającego liczne wiece, założycielem Towarzystwa pożyczkowego, radnym miejskim, prezesem Towarzystwa Przemysłowego, gdzie przez długie lata, prawie co tydzień miewał odczyty popularne z nauk przyrodzonych, historyi i literatury i urządzał szkoły wieczorne i przemysłowe.

Przetrwał on kulturkampf, przebolał straty materyalne, zniósł tęsknoty więzienia, bo miał to przekonanie, że służył uczciwej sprawie i że trzeba stać twardo na stanowisku zajętem.

Znękany ostatecznie prześladowaniami, przeniósł swe wydawnictwo w roku 1880 do Poznania, gdzie tak jak w Chełmnie poświęcał swój wolny czas pracom społecznym. Przez lat kilkanaście pracował w komitetach wyborczych, Towarzystwach św. Wincentego a Paulo, Towarzystwie Pomocy naukowej, Deputacyi ubogich, gdzie dotąd wspominają jego działalność.

W ostatnich latach dla niknącego zdrowia wycofał się powoli z prac społecznych i oddał się wyłącznie swemu wydawnictwu, na którem to stanowisku zastała go śmierć jak żołnierza na posterunku. Umarł dnia 20 września r. b. w Bielawach w gościnie u syna swego.

Oby mu ziemia, którą tak gorąco kochał i dla której tyle przecierpiał, lekką była, a Bóg, któremu wiernie służył, był miłościw. Cześć jego pamięci.



Z TYGODNIA.

Pierwsze słowo rozstrzygające chaotyczną sytuacyę w Austryi padło: gabinet Franciszka hr. Thuna podał się do dymisyi.

Zaraz po powrocie hr. Thuna z Meranu pogłoski o dymisyi, bezpośrednio nastąpić mającej, nabrały takiej siły, iż zaczęto powszechnie liczyć się z faktem, jakby dokonanym. Wypadki dnia podsycały istotnie krążącą famę. Zaraz po przybyciu hr. Thuna z wycieczki tyrolskiej odbyła się rada ministrów, następnie przyjmował hr. Thun członka izby panów, styryjskiego nababa, księcia Alfreda Liechtensteina, a wnet potem udał się do Schoenbrunnu na posłuchanie do cesarza, które trwało dłużej, niż zwykle. Tymczasem w ciągu dnia wszystkie kluby niemiecko-opozycyjne odmówiły udziału w konferencyi pokojowej, zwołanej przez prezydenta izby deputowanych dr. Fuchsa, ponawiając raz jeszcze deklaracyę, że dopóki rozporządzenia językowe cofnięte nie będą, w żadne rokowania nie wejdą.



Były prezes ministrów hr. Thun.

Wszystkie dzienniki wiedeńskie poświęcają długie nekrologi gabinetowi hr. Thuna, oświetlając je odpowiednio do swej barwy politycznej. Nekrologi te jednak zgadzają się w tem, że bezpośrednim powodem upadku rządu hr. Thuna była niemożność uczynienia parlamentu zdolnym do pracy, wskutek długiego niekonstytucyjnego rządzenia za pomocą ordonansów.

W chwili, gdy niniejsze słowa kreślimy, nominacya nowego gabinetu urzędniczego, z Gautschem na czele, jest faktem dokonanym.

W sferach prawicy panuje ogromne rozgoryczenie. — Prawicę zlekceważono w sposób prawdziwie obrażający, lewica niemiecka tryumfuje.

Za rzecz pewną uchodzi, że gabinet Gautscha dążyć będzie do zniesienia rozporządzeń językowych, wydanych niegdyś przez tego samego Gautscha, a za najważniejsze zadanie uważać będzie przeforsowanie w parlamencie wyborów do delegacyi.

Francya zaczyna wracać do spokojniejszego ukształtowania się stosunków.

Ułaskawienie Dreyfusa o mało że nie stało się przyczyną przesilenia ministeryalnego, ba, prezydyalnego nawet. Zapewniano, że prezydent Loubet, który podobno i ze zwołania sądu senatorskiego na spiskowców nie był bardzo zadowolony, lecz uległ życzeniu Waldek Rousseau, tym razem energiczniej opierał się ułaskawieniu Dreyfusa, nie chcąc zbyt się narażać jego przeciwnikom i dawać powodu do zarzutów, że samowolnie skreśla wyrok sądu wojskowego. Lecz Waldeck-Rousseau postawił wówczas rzecz na ostrzu noża i zagroził dymisyą całego gabinetu, na co Loubet miał odpowiedzieć, że gdyby już do tego doszło, to i on podałby się do dymisyi.

Scheuer-Kestner nie doczekał się ułaskawienia, nietylko rehabilitacyi Dreyfusa. Wyrok sądu w Rennes napewno przyczynił się do jego śmierci. Znany on był nietylko jako wiceprezes senatu i senator dożywotni (zostało po jego śmierci tylko 16 senatorów dożywotnich z 80 pierwotnie wybranych), ale i jako uczony chemik.

Wroga Polakom prasa hakatystyczna coraz namiętniej podszczuwa rząd, pragnąc nowych ministrów jak najnieprzyjaźniej usposobić. Domaga się jak najrychlejszego wprowadzenia w życie różnych antipolskich urządzeń, które za po-

przednich ministrów jeszcze nie były dojrzałe do wykonania — jak ograniczenie swobody w stawianiu Bożych męk, zakazy grywania muzyk wojskowych na polskich zabawach, wydalenia polskiego redaktora, zakaz nauczania nieszkolnych dzieci itp. „Posener Zeitung“ poucza nowego ministra oświecenia, że nauka religii w polskim języku jest dla polskich dzieci męczarnią, a nauka ta, udzielana w języku niemieckim, jest dla nich dobrodziejstwem, którego im się odbierać nie powinno. „National Ztg.“ pisze z całą obłudą, że nikomu się nie śni odbierać Polakom języka religii, że nikt ich nie myśli uciskać, a tylko dba się o to, aby w publicznem życiu panował język niemiecki, żeby w życiu stowarzyszeń polskich nie cierpiano demonstracyj separatystycznych, ale języka religii i rozwoju ekonomicznego nikt im tamować nie myśli. A jednakże cały ten artykuł bije w to, że walka między polskim a niemieckim żywiołem rozstrzygnie się tylko na polu ekonomicznem, na polu chleba.

„Ostmark“ żąda od nowego ministra oświaty, żeby zniósł resztkę względności dla języka polskiego, nawet z czasów dra Bossego, t. j. fakultatywną naukę języka polskiego w szkole elementarnej, nakazał religii uczyć na wszystkich stopniach po niemiecku, a wykorzenił zupełnie prywatną naukę języka polskiego. Zaś od ministra spraw wewnętrznych żąda, żeby do prawa o języku urzędowym dodał przepis, że na publicznych zebraniach nie wolno używać języka polskiego, tylko trzeba przemawiać po niemiecku.

Wyrok w sprawie zamachu na Milana już zapadł. Na rozstrzelanie skazano Knezewicza i Tajsicza. 12 przewódzców radykalnych skazano na 20 lat ciężkiego więzienia, sześciu, między nimi Pasicza, na pięć lat więzienia; Tauszanowicza skazano za obrazę majestatu na dziewięć lat więzienia. Knezewicza już rozstrzelano. Król Pasicza ułaskawił, za co mu tenże przesłał telegram z podziękowaniem.

Skazanie całego szeregu osób, należących do najlepszych, najinteligentniejszych warstw narodu serbskiego, dawnych urzędników ministeryalnych, profesorów uniwersytetu, redaktorów pism, duchownych, adwokatów i t. p. na długie więzienie w ciężkich kajdanach, na więzienie, którego kresu żadenby zapewne z tych przeważnie starszych już wiekiem ludzi nie doczekał, jest krokiem iście brutalnym ze strony rządu serbskiego, jeżeli zważymy, iż żadnego ze skazanych nie przekonano o bezpośrednim udziale w zamachu Knezewicza, że karano przeto agitacyę polityczną, prowadzoną pod hasłem opozycyi przeciw dzisiejszemu rządowi, nie zaś przewidzianą ściśle w kodeksach zbrodni. *O. K.*



PRZEGLĄD PRASY.

Wiadomo, że panie należące do Czytelni dla kobiet w Poznaniu urządziły naukę języka polskiego dla dziewcząt, które już szkołę opuściły. Na tę naukę uczęszczało do lokalu Czytelni przy ul. Wiedeńskiej sporo dziewcząt, nawet już 17 i 18 letnich. Lokal był dostateczny i wygodny, naukę prowadziła osoba, która jest egzaminowaną nauczycielką. A jednak nie tylko to pruskiej rejencyi w Poznaniu nie zadowoliło, ale jej nawet zawadzało, bo przez prezydenta tutejszej policyi nadesłała zarządowi Czytelni zakaz udzielania dalszej nauki pod groźbą kary pieniężnej marek 100, a w razie niemożności zapłacenia 5 dni aresztu.

„Zarząd Czytelni“ — pisze w tej sprawie **„Orędownik“** — będzie dalej poszukiwał praw swoich. Fakta wprawdzie stwierdzają, że rząd pruski nie zezwala:

ani na naukę polską w szkołach,

ani na prywatną naukę po za szkołami,

ani na prywatną naukę, udzielaną dzieciom przez osoby starsze,

ani na naukę udzielaną dzieciom przez dzieci, jak np. w Gorzeniu,

ani na naukę dla dzieci, chodzących jeszcze do szkoły,

ani nawet dla tych osób, które już z szkoły wyszły?

„Na co rząd pruski zezwala?

„Rząd pruski na nic nie zezwala!

„Fakta powyższe przedstawiają stosunki tak, jak gdyby chodziło o powszechną obławę na język polski.

„Co rząd pruski myśli przez to zyskać? Na tej drodze przecie — w czasach dzisiejszych, które płyną pod znakiem komunikacyi — nie wszczepi w ludność polską tej cnoty politycznej, którą ks. kardynał i biskup wrocławski nazwał w swym telegramie „Koenigstreue“.

„Zaprawdę nie“.

Hakatyści skarżą się bezustannie na rzekomy bojkot polski, chociaż, jak wiadomo, dążą na każdym kroku do tego, aby niszczyć materyalnie naszych kupców i przemysłowców. Świeżo doniósł **„Dziennik Kujawski“**, iż tamtejsza grupa hakatystyczna rozesłała do pań niemieckich pismo następujące:

„Wielce Szanowna Pani! Jest obowiązkiem honorowym każdej kobiety niemieckiej, zwracać uwagę na ciężką walkę, jaką toczą u nas o swoją egzystencyą niemieckie stany zarobkowe — rzemieślnicy i kupcy. Temu obowiązkowi Pani sprostasz najskuteczniej, jeżeli przy swojem zakupnie towarów w pierwszym rzędzie uwzględnisz swoich niemieckich rodaków. Z niemieckiem pozdrowieniem.“

W związku z tą sprawą piszą pod nagłówkiem „Rzekomy bojkot polski“ z Poznania do **„Kuryera Poznańskiego“** co następuje:

„...Iluż to Polaków z nawyknienia zaopatruje swe potrzeby nie u Polaków. Poświadczą to najrozmaitsze firmy niemieckie. Nie jedna, lecz dziesiątki fabryk maszyn chlubi się tem, że między swymi odbiorcami ma nadzwyczajną stosunkowo liczbę Polaków, chociaż tej samej gałęzi fabryki, będące w rękach polskich, cieszą się dobrą opinią. Tak to bojkotujemy Niemców! Pytam się, jaką mają przeważnie klientelę tutejsze żydowskie składy gotowej garderoby, jeżeli nie polską?

„A przecież mamy doskonałych krawców Polaków. Za prawdziwych artystów uchodzą niektórzy tutejsi szewcy Polacy, a jednak nietylko tanie, lecz i drogie trzewiki i buty kupują Polacy w niepolskich składach obuwia. To chyba jest bojkot rodaków, lecz nie Niemców.

„Niechże hakatyści wydelegują komisyą, któraby mianowicie w dni targowe i niedzielne stała przed żydowsko-niemieckiemi handlami bielizny, materyi na suknie, kapeluszy i t. d. i stwierdziła, do jakiej narodowości zaliczają się ci, którzy tam przeważnie kupują? Przekona się, że nie tylko lud wiejski, lecz i panie ze wsi i panie z miast zanoszą tam swe marki. Gdzie to zakupiły w ostatnich latach zamożniejsze Polki bogate wyprawy dla swych córek, jeżeli nie w handlach niemieckich! O, Polacy idą tak daleko w bojkocie swych rodaków, że chociaż mają doskonale prowadzone własne instytucye handlowe, załatwiają najintratniejsze i najpewniejsze transakcye finansowe w bankach obcych, nawet w tych, które przyjęły na siebie rolę służenia na zgubę Polaków! Czyż to również jest bojkot Niemców? A na ten temat możnaby pisać bez końca.

„Lecz niech tylko hakatyści dalej piętnują i w czarnych kolorach malują to „unikanie„ przez Polaków handlów niemieckich, to dokażą tego, że w naszych panach i paniach o szerokiem sercu obudzi się wreszcie sumienie, że twarz okryje się rumieńcem wstydu; wtenczas obłudne hakatystów dzisiejsze zdanie zamieni się w szczerą prawdę. Dziś nie doszliśmy jeszcze tak daleko!!“

Są to gorzkie, ale niestety! rzetelne słowa prawdy.

Że era Bismarka kwitnie u nas w najlepsze i że nie możemy korzystać miedzy innemi z przysługujących nam praw piastowania urzędów honorowych miejskich, o tem świadczy znowu jeden fakt z wielu, o którym p. t. „Nowy czyn rejencyi“ donosi **„Dziennik Poznański“**.

„Pisaliśmy o niepotwierdzeniu radzcy sprawiedliwości Jana Mottego w Grodzisku na członka tamtejszego magistratu. Według dokładniejszych informacyi, jakie otrzymaliśmy dzisiaj, jest odmowa rejencyi jeszcze dziwaczniejszą. Pan radzca Motty był już od r. 1890 członkiem magistratu Grodziska, obecnie wybrany został zastępcą burmistrza. Rejencya uznała go jednak niegodnym sprawowania tego urzędu, mimo, że pan Jan Motty przed laty mianowany został przez króla notaryuszem, a w tym roku otrzymał od ministra tytuł radzcy sprawiedliwości i mimo że jest mężem ze wszech miar poważnym, wybitnym i powszechnie w Grodzisku poważanym. To wystarczy dla scharakteryzowania niczem nieuzasadnionej odmowy rejencyi.“

Fakt ten nie potrzebuje żadnych komentarzy.

Denuncyacya jest rzeczą brudną i hańbiącą, tym więcej, gdy swój swego przed władzami oskarza i go wtrąca do więzienia. W tej sprawie pisze: „**Lech**“:

„ W poniedziałek, dnia 18 z. m. stawał przed Izbą karną tutejszego sądu ziemiańskiego robotnik Wincenty Grabarczyk z Gniezna, oskarżony o obrazę majestatu. Sprawa ta toczyła się przy drzwiach zamkniętych. Grabarczyk skazany został na cztery miesiące więzienia. Smutną odegrał rolę denuncyant, który bliźniego swego zadenuncyował. Denuncyatorstwo w naszem mieście niestety bardzo kwitnie i lud prosty nie zrozumiał jeszcze tego, że denuncyować o obrazę majestatu nie jest rzeczą wcale szlachetną. Nawet sędziowie i prokuratorzy niechętnie patrzą na denuncyantów.“

Smutną jest rzeczą, że szczególniej nasza ludność polska ma skłonności do denuncyowania.

Czwarty zjazd techników polskich w Krakowie wypadł bardzo dobrze. Obrady w sekcyach nader poważne, obracające się przeważnie około kwestyj żywotnych — udział techników z całej Polski i z obczyzny liczny — dobry duch, panujący na zjeździe, przejęcie się interesem publicznym, stąd przedmiotowość obrad, pozbawiona wszelkich osobistych momentów — to wszystko złożyło się na istotnie świetny wynik zjazdu.

„Tem przykrzej — pisze „**Słowo Polskie**“ — dotknął na zjeździe bardzo słaby udział techników ze Lwowa, a zwłaszcza zupełna nieobecność na zjeździe profesorów lwowskiej politechniki. Tylko prof. Pawlewski wpadł na dwie godziny i odjechał. Zresztą nie widzieliśmy żadnego. Czy to tylko przypadek? Trudno uwierzyć, żeby na tak znaczną liczbę profesorów tego zakładu nikt nie mógł przybyć na zjazd, gdyby chciał.“

Zjazd powziął cały szereg ważnych uchwał, zatwierdzając uchwały poszczególnych sekcyj.

B. M.

Korespondencye „Pracy“.

Kraków, 30 września.

(Zjazd dziennikarzy słowiańskich.)

Dzień zjazdu t. j. 23 września rozpoczął się nabożeństwem, odprawionem w kościele Maryackim przez księży: Flisa z Krakowa, Biankiniego z Zadaru i Wanicka z Pragi. Na zebranie, które się rozpoczęło o godz. 9 rano, przybyli także jako goście dziennikarze słowiańscy z Węgier. Zagaił obrady prezes komitetu Chyliński. Wita imieniem komitetu kolegów, pobratymców i wyraża ubolewanie z powodu zakazu, zabraniającego dziennikarzom słowiańskim z krajów korony węgierskiej, brania udziału w zjeździe. Mówca liczy na to, że dziennikarze ci zechcą się zsolidaryzować z uchwałami zjazdu.

Chwila obecna jest przełomowa, cel i program zjazdu nie porusza wprawdzie zagadnień bieżącej polityki, ale sam fakt wskazuje, że położenie nasze wymaga wspólnej obrony. Umiarkowanie, prawo, sprawiedliwość i równouprawnienie, to podstawa skupienia się wszystkich żywiołów słowiańskich. Mówca kończąc, wyraża życzenie, ażeby dziennikarstwo słowiańskie godnie obowiązek swój spełniło, zaprasza profesora Zawilińskiego na tymczasowego sekretarza i dziękuje prezydentowi Friedleinowi za poparcie celów zjazdu.

Prezydent Friedlein, jako gospodarz miasta serdecznie wita zebranych, życzy zjazdowi, aby tak samo, jak poprzedni, wydał błogie owoce dla ludów słowiańskich w Austryi i dodał im hartu.

Następnie przemówił prezes Tow. dziennikarzy polskich p. Liberat Zajączkowski ze Lwowa:

„Jeżeli prawie każdy dziennik z osobna szczyci się pewnym wpływem, to jakaż wielka siła tajemnicza tkwić musi we wspólnej akcyi dziennikarskiej, zwłaszcza, gdy on służyć ma sprawie narodowej, już z samej siebie arcypotężnej. Zjazdy nasze zmierzać powinny do takiej wspólnej akcyi. U was i u nas, panowie, dziennikarz — to gorący patryota, agitator, dla którego dziennik jest tylko bronią patryotyczną i placówką czujną. Ztąd też Zjazd dziennikarzy słowiańskich to kongres patryotów i polityków narodowych, to wielka poufna narada, której znaczenie w tem, że mamy możność wzajemnego zrozumienia się i wniknięcia w tajniki interesów naszych politycznych. Dobrze się złożyło, że już po raz drugi zjazd nasz odbywa się na ziemi polskiej, bo im prędzej prysną lody nieufności między nami, im rychlej zacisną się węzły przyjaźni politycznej, tem lepiej dla sprawy, której służymy. Wspólność naszych dążeń rysować się zaczyna w coraz wyraźniejszych konturach. W miarę, jak narody słowiańskie dochodzą do poczucia samodzielności, ginie obawa owego wielkiego morza słowiańskiego, którego się lękano. Widzimy, że dziś każdy naród słowiański pod wpływem swej tradycyi historycznej, odrębnego ustroju społecznego, temperamentu, a przedewszystkiem pod wpływem rozbudzonych aspiracyi politycznych stanowić pragnie odrębną indywidualność polityczną, dążącą do bytu narodowego na tle swoich praw historycznych. Wobec takich prądów płonną jest obawa, ażeby wzajemne zrozumienie naszych interesów i solidarna obrona tychże grozić mogły zatratą indywidualności. Tej obawy my Polacy już dziś nie podzielamy; zbrojni w wielką tradycyę historyczną, zbrojni w kulturę, zbrojni w gorżkie i krwawe doświadczenia polityczne, a przedewszystkiem zbrojni w niezachwianą wiarę w naszą przyszłość polityczną, śmiało szukamy przymierza z wami, bo tak nam każe polityka narodowa.

„Ona nam każe dopominać się poczestnego miejsca w Słowiańszczyźnie, ona nam każe szukać przyjaciół wśród Słowian, każe nam bronić praw waszych w przekonaniu, że i wy piórem i słowem bronić będziecie praw naszych, tam, gdzieby je gnębiono i gdzieby nam odmawiano warunków do narodowego bytu i politycznej swobody. Wzajemna więc obrona interesów politycznych narodów słowiańskich, na tle dobrego zrozumienia tychże interesów — niechaj stanowią podstawę solidarności naszej i wspólnej akcyi dziennikarskiej dla dobra każdego narodu słowiańskiego z osobna i wszystkich razem. W imię tych dążeń mam zaszczyt serdecznie panów powitać“.

Z kolei zjazd ukonstytuował się. Następnie profesor Zawiliński odczytał szereg telegramów między innymi od Riegera, Stanisława hr. Tarnowskiego, Pacaka, Barwińskiego, Forsta, Czelakowskiego, Svatopluka (Czecha) posłów słoweńskich, od „Narodnich Listów“, wiedeńskich korespondentów pism polskich, a z Wielkopolski od Wydawnictwa „Pracy.“

Z porządku dziennego referuje pierwszy redaktor Beaupré „O zadaniach i celach prasy słowiańskiej w Austro-Węgrzech“, poczem uchwalono odpowiednie rezolucye o wzajemności i solidarności prasy.

Ten sam referent odczytał potem w zastępstwie redaktora Vojansky'ego, należącego do tych uczestników zjazdu, którym wolno być tylko gośćmi, rezolucyę o wzajemności słowiańskiej tej treści: 1) Wzajemność ma być praktyczną, a to przez wzajemne przesyłanie redakcyjnych druków, przez polecanie czasopism słowiańskich majętniejszym rodakom, utworzenie funduszu dla ułatwienia podróży młodym dziennikarzom, wreszcie przez utrzymywanie stałej korespondencyi między dziennikarzami.

2) Wzajemność ma być duchowa, opierać się na zasadach wspólności plemiennej i objawiać się we wzajemnej sympatyi i miłości.

Piękną manifestacyą zjazdu i hołdem oddanym czci wielkiego mistrza słowa, naszego nieśmiertelnego Adama, było złożenie wieńców przy jego pomniku. Dnia 25 września o god. 9 rano odbył się akt uroczysty złożenia wieńców pod pomnikiem Mickiewicza. Złożono dwa wieńce z napisami: „Adamowi Mickiewiczowi — Od dziennikarzy czeskich.“ i „Wielkiemu synowi Polski — Kroaci.“ Wszyscy dziennikarze uczestniczyli w tym akcie, który stanowił niejako godne zakończenie tej wspaniałej uroczystości, którą cała Polska łączyła się bratnim duchem.

Swój.

Przysięga.

Póki Wisła nasza sina
Szumi pieśń żałobną,
A nad brzegiem jej ugina
Kalinę nadobną,
Wietrzyk, co z gór polskich wieje:
Będziem Polakami!

Póki wiosna kwiatki sieje,
Ubiera w nie łany,
Słowik w gaju skargi pieje
O kraj rozebrany
I o dzieci w niewolności:
Będziem Polakami!

Póki stanie wrogów złości
Do katowskiej pracy,
Podniecają żar zazdrości
Waleczni junacy
I dziewice nasze hoże:
Będziem Polakami!

Póki w niebie Ty, o Boże,
Trzymasz ster wszechmocy,
Rządzisz ziemią, a na morze
Burzę ślesz w chmur nocy,
Zniżasz i dźwigasz narody:
Będziem Polakami!

Paweł Braliński.

Z ojczystych stron.

XXX.

Nowy Tomyśl.

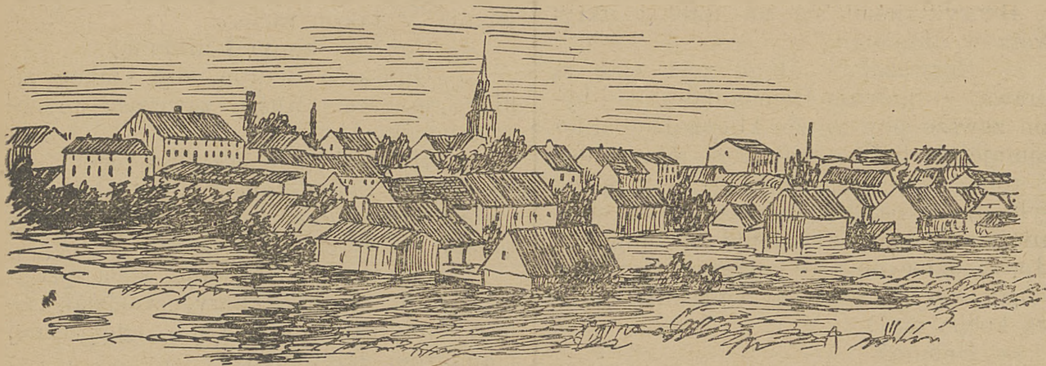
„A czy znasz ty bracie młody...“

Nowy Tomyśl jest ładnem, chociaż małem miasteczkiem, leżącem nad linią kolei żelaznej, poznańsko-marchijskiej. Starannie utrzymana żwirówka, podobna do cienistej aleji, wiedzie z dworca do miasta, którego pierwsze domy, ładne wille, leżą jeszcze na ulicy Kolejowej. Rynek, regularnie założony, jest otoczony pięknemi kamienicami i wygodnie urządzonemi hotelami — w środku stoi kościół ewangelicki, na Nowym Rynku zaś znajduje się ratusz. Zważywszy, że Nowy Tomyśl liczy tylko 2000 mieszkańców, to trzeba przyznać, że ruch tutaj i życie na ulicach są większe, niż w innych miasteczkach większych.

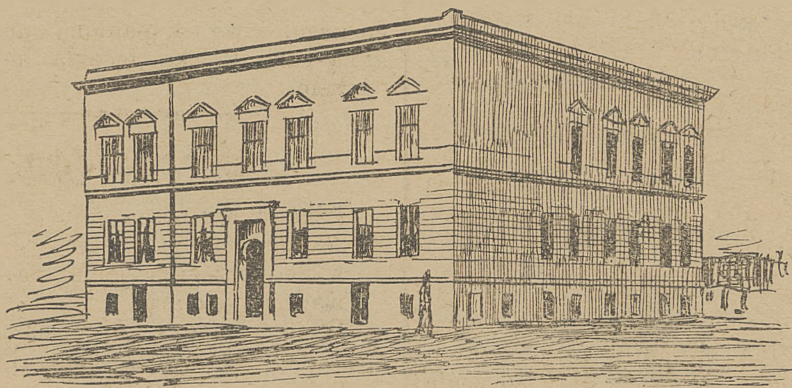
Historya miasta nie sięga w dawne czasy, Nowy Tomyśl bowiem należy do miast nowszych. — Założenie swoje zawdzięcza ono starościcowi łęczyckiemu, dziedzicowi Tomyśla i Czempina, Feliksowi z Szółdr-Szołdrskiemu, który w r. 1755 odziedziczył Tomyśl. Około r. 1692 powstała osada Żynskowo w majętności starosty gnieźnieńskiego, Unruga, a niedługo potem powstały nowe osady w okolicy dzisiejszego Nowego Tomyśla, t. j. Paproć, Glinie, Sontop, Kozielsko i t. p. Osadnikami byli po większej części Niemcy, którzy uciekli z Niemiec przed poborem do wojska. Panowie polscy gościnnie przyjmowali zbiegów, dawali im ziemię i lasy i pozwalali zakładać osady. W okolicy Tomyśla musiało jednak też być w owym czasie dużo Czechów, dowodem tego jest uprawa chmielu i nazwy rozmaitych miejscowości, n. p. huby polsko-czeskie, niemiecko-czeskie, Ziska i t. p.

W miarę zwiększania się liczby osadników, dał się uczuć brak kościoła, a i pod tym względem okazał się dziedzic nadzwyczaj łaskawym. Pozwolił najpierw sprowadzić pastora (w r. 1778), potem dał potrzebną ziemię i drzewo. Kościół luterski stanął tu już w r. 1779. Teraz też budowano coraz więcej domów, zakładano składy — i miejscowość ta powiększyła się tak znacznie, że Szołdrski prosił króla o pozwolenie zamienienia jej na miasto. Stanisław August nie miał nic przeciwko temu, i tak w r. 1786 powstał Nowy Tomyśl. Miasto otrzymało też zaraz prawo magdeburskie, a chcąc ściągnąć jak najwięcej mieszkańców, przyrzekł Szołdrski wszystkim tym, którzy tam się osiedlą, wszelką niezależność, zwolnienie z podatków na kilka lat i ustanowił siebie i swoich następców jako najwyższą instancyę w procesach, sprzeczkach i t. p. Kazał teraz budować domy, z których kilka dziś jeszcze stoi, i sprzedawał je tanio nowoprzybyłym i wymierzał ulice, starając się wszelkiemi sposobami o zapewnienie miastu dobrobytu. Głównem źródłem zamożności obywateli stał się chmiel. Uprawiano go w tak ogromnych ilościach, że z czasem osuszono otaczające miasto bagna i rudowano lasy, byleby zyskać więcej ziemi na uprawę chmielu. — To jest wszystko, co o Nowym Tomyślu powiedzieć można. Gdy miasto przeszło pod panowanie pruskie, wybudowano tu w r. 1840 pocztę, potem kolej; w r. 1879 ratusz, w którym umieszczono także sąd. W tym samym roku nawiedzały Nowy Tomyśl liczne pożary, tak, że obywatele utworzyli dobrowolną straż na ulicach. W miejsce spalonych domów stawiano nowe, i tym sposobem stało się miasto ładnem i porządnem. W r. 1887 podzielono powiat bukowski na dwie części, i Nowy Tomyśl jest od tego czasu miastem powiatowem.

Kronikarz „Pracy“.



Widok Nowego Tomyśla.



Klasztor w Nowym Tomyślu.



Mord w Polnej.

Całe Czechy oraz ludność katolicka w Austryi wstrząśnięte zostały morderstwem, popełnionem przez żyda na młodej 19-letniej dziewczynie katoliczce. Morderstwo to stało się przedmiotem sensacyjnego procesu, jaki w ostatnim czasie toczył się w czeskiem mieście Kutna-Hora, a na który przybyło mnóstwo ciekawych korespondentów pism.

Gmach sądowy w dniu rozpoczęcia procesu, 12 z. m., jak i dni następnych był silnie obsadzony żandarmeryą. Już o godzinie 9 sala była natłoczoną. Na ławach przeznaczonych dla prasy był ścisk formalny. Oskarżenie wnosi prokurator dr. Schmider-Swoboda, popiera oskarżenie obrońca matki zamordowanej, dr. Baxa. Mordercę zaś broni dr. Aurednicżek, z żydami spokrewniony.

Akt oskarżenia obwinia żyda Leopolda Hilsnera o zbrodnię na osobie Anny Hruzy, córki biednej wdowy ze wsi Polnej.

Powierzchowność Hilsnera nie przedstawia nic szczególnego, jeśli pominąć olbrzymi nos wybitnie semicki. Morderca liczy lat 28 i jest chudym, wysokim, jasnowłosym żydem. Ubrany starannie, twarz ma dość inteligentną. Chodził do szkoły normalnej i umie czytać i pisać po czesku, lecz mówi tym językiem fatalnie zatrącając mocno z żydowska.

Streszczony akt oskarżenia głosi, co następuje: Anna Hruza, 19 letnia córka wdowy, Maryi Hruza, mieszkała u matki w małym Visnicu, o kwadrans drogi od Polnej, zaś codziennie chodziła do Polnej na robotę do krawcowej Maryi Pechal, mieszkającej obok dzielnicy żydowskiej. Do domu wracała koło godziny kwadrans na 8 wieczorem, drogą polną, wzdłuż lasku Brzezina. W środę, dnia 29 marca część drogi przebyła w towarzystwie Anny Kocmanównej, a niedaleko lasku spotkał ją szewc Horaczek i Koidlowa. Gdy Anna nie wróciła do domu, matka sądziła, że nocuje w Polnej, a niedoczekawszy się jej do piątku, dała znać do prokuratoryi. W sobotę znaleziono zwłoki w zaroślach. Obok zwłok leżał kosz pleciony, a w nim imbryk od kawy i kawał czerwonej materyi wełnianej. Obdukcyi zwłok dokonali lekarze sądowi, dr. Michalek i dr. Prokesz i stwierdzili, że trup był zupełnie prawie bezkrwisty, i że morderstwo popełnione zostało w sposób, właściwy rytualnym rzezakom. Hilsner odrazu popadł w podejrzenie. Zaaresztowano go niezwłocznie. Z zeznań matki zamordowanej wynika jeszcze, że Anna, skarżąc się przed matką na to, że jakiś żyd się za nią włóczy, dodała, że on jest „wyzwolonym rzeźnikiem (Schlächter), chwi-

lowo bez zajęcia". W konkluzyi akt oskarżenia zaznacza, że podejrzenie przeciw Hilsnerowi wzmacnia okoliczność, iż w dniu morderstwa zmieniał dwa razy ubranie; spodnie jego, krwią poplamione, znaleziono w skrzyni.

Oskarzenie to wzmocnione zostało nadto zeznaniami licznych świadków, a między innymi i takich, na których oskarżony sam się powoływał w celach obrony, którzy wszakże świadczyli przeciwko niemu. Słowem rozprawa sądowa stwierdziła całkowicie popełnienie skrytobójstwa łącznie z kilkoma niewykrytymi spólnikami mordu, co więcej ujawnione zostały poszlaki natury poważnej, że morderstwo dokonano w celach rytualnych. To też zarówno prokurator jak i obrońca matki nieszczęsnej ofiary na okoliczność tę kładli silny nacisk. Po parodniowych rozprawach wydany został przez sędziów przysięgłych jednomyślnie wyrok, skazujący Hilsnera na śmierć przez powieszenie.

Oto jak się przedstawia sprawa ohydnego mordu, która nabrała ogromnego rozgłosu nietylko w Austryi, lecz i w całym świecie chrześciańskim. Dodać należy, że przeciw wyrokowi obrońca Hilsnera założył rekurs do wyższej instancyi.

N. P.

Matka.

Mateczka Twoja, kiedyś Ją żegnała,
By pójść w obczyznę, opuścić próg miły,
U stóp ołtarzy Ci klęknąć kazała
I błagać Stwórcę o pomoc, o siły.
Od Boga począć, gdy podróż daleka,
Nabrać otuchy, bo praca tam czeka.

O, któżby wznioślej, jak droga mistrzyni,
Matka, stróż anioł — ideał kobiety! —
Umiał jak ona, od małej dzieciny
Prowadzić lepiej i piękne zalety
I cnoty wpajać w serduszko dziewicy
Poczucie piękna z życiowej skarbnicy?
O, dziękuj Panu, co króluje w niebie,
Że taką matką obdarzył on ciebie!

Kiedy się nieraz na firmamencie
Chmury nieszczęścia nagromadziły
Ona na duchu, nie padła w zamęcie
Bohater-niewiasta! Jej ręce tulily,
Ciebie do łona i męzkim hartem
Zaklęła gromy; ramieniem otwartem
Broniła piskląt i strzechę swoją!
O chylić czoła, przed matką Twoją!

Więc wszystkiem dla Ciebie serce to złote,
Które Cię wiedzie, przez lata młodości
Niech zawsze będzie! i każdą tęsknotę
Tam hen z daleka, poświęć Jej miłości!
Ona tu w pracy, nieraz i w cierpieniu,
Przy Tobie myślą, chociaż w oddaleniu.

Adam z Kujaw.

Wina i pokuta.

Tłomaczyła z francuzkiego

M. P.

(Ciąg dalszy.)

— Proszę cię, — zawołał z uniesieniem, nie mówmy już o tem!

I zrywając się z krzesła, zmierzał ku drzwiom.

— Zostań! — rzekła Helena rozkazująco. — Czy cię to obraża, jeżeli mówię o tej dziewczynie?

Henryk rzucił się na fotel i ukrył twarz w dłoniach.

— Rozważałam długo nad całą tą sprawą, — mówiła Helena dalej, — i byłam zawsze pewną, że Alicya Richarder zajmuje się bardzo nami, a mianowicie — tobą. Ale jakiem było to zajęcie? Było ono litością nad naszą nędzą, albo miłością dla ciebie? Dotąd nie umiałam odpowiedzieć na owe pytanie — teraz jednak wszystko mi się wyjaśniło. Alicya kocha cię!!

— Heleno!

— Tak jest! Kto się znajduje w niebezpieczeństwie życia, ten nie wzywa na pomoc osoby obojętnej. Mogła zresztą wołać ojca lub stryja! Ale ona myślała tylko o tobie, o tym, którego kocha całą siłą swego serca. O, Henryku, jakże będziesz szczęśliwym!

— Nie rozumiem cię!

— Czy sądzisz, że twoja przyszłość jest mi obojętną?

— Nie rozumiem cię, — powtórzył z rozpaczą.

— Ależ to jasne! Alicya kocha cię, więc jeżeli poprosisz o jej rękę.....

— Nigdy!

— Dlaczego? Dlatego, że jesteś biednym? Cóż to szkodzi?

— Nie byłbym chyba uczciwym, gdybym się starał o nią, — rzekł, używając bezwiednie tych samych słów, jakiemi odpowiedział Richarder córce, gdy mu wyznała swoją miłość dla hrabiego. — Jestem lekarzem i wiem, że długo żyć nie mogę. Jak możesz więc przypuszczać, abym uczynił coś, co w mojem przekonaniu równa się zbrodni?

— Ona ma ogromny majątek!

— Milcz! Nie ubliżaj mi!

Po tych słowach przykre nastąpiło milczenie. Helena pierwsza przerwała je.

— Wspomniałeś o twojem słabem zdrowiu — rzekła łagodnie. — Spodziewam się jednak, że pod tym względem mylisz się, i że, chociażby tak było w istocie, to miłość i troskliwość kochającej żony wróciłyby ci siły. Ale jeżeli broń Boże, umrzesz wkrótce, to pomyśl co się w takim razie ze mną stanie? Zastanowiłeś się nad tem?

Henryk podniósł głowę i przerażony spojrzał na nią. Jej piękna twarz była bladą, a usta drżały nerwowo, jak gdyby od powstrzymywanego płaczu.

— Biedna Heleno moja! — szepnął wzruszony, ściskając serdecznie jej rękę. — Masz słuszność! Jak okropnem będzie twoje życie, gdy ja cię opuszczę! O Boże! Boże!

— Ach, więc przyznajesz mi to!

— Tak. Ale ty nie wiesz, że jestem nieuleczalnym. Cierpienie moje jest strasznem!

— I dla tego, a raczej pomimo to, odpychasz szczęście, jakie ci się samo nasuwa!

— Tak — odrzekł smutnie — bo jak ci mówiłem, byłby związek mój z Alicyą największą z mej strony nieuczciwością.

Rozmowa ta sprawiała mu widoczną przykrość, ale Helena nie zważała na nic.

— Słuchaj — zawołała — chcę stanowczej od ciebie odpowiedzi. Ożenisz się z Alicyą, czy nie?

— Nie!

— Dam ci tydzień do namysłu. Jeżeli w tym czasie nie zmienisz postanowienia, w takim razie.....

— Cóż? — zapytał nieśmiało.

— Opuszczę Beuron, aby szukać jakiego miejsca. Muszę zawczasu pracować na życie!

— Heleno! Nie uczynisz tego!

Jestem pełnoletnią i nie zależę od ciebie. Przysięgam ci, że nie zostanę tu ani jednej chwili dłużej!

I dumnie wyprostowana stała przed nim, a on biedny, chory, wiedział, że jest bezsilnym wobec tej energicznej i ambitnej dziewczyny.

Pomimo to próbował stawiać jej opór.

— Wiesz dobrze, — szepnął, — że jeżeli mnie opuścisz, to umrę jeszcze prędzej!

Ale Helena milczała. Nie zważając na jego błagalne spojrzenie, zwróciła się ku drzwiom.

— Dobranoc, rzekła już na progu — rozważ sobie raz jeszcze moje słowa.

Następnego dnia wyszedł Henryk wcześnie z domu, nie mówiąc siostrze, dokąd iść zamierza. Helena śledząca go pilnie przez okno, zauważyła, że zwrócił się na drogę, wiodącą do zamku Rouches, w którym mieszkał Amerykanin Gordon. Sądziła, że w tej stronie ma jakiego pacyenta, i nie myślała o tem dłużej.

Henryk nie szedł jednak do chorego! Dziś, przeciwnie, udawał się jako chory po radę do lekarza starszego i doświadczonego, a wyrok Gordona miał rozstrzygnąć jego całą przyszłość.

Doktor Gordon był oddawna znanym w świecie lekarskim, jako specyalista na cierpienia nerwów, a liczne dzieła jego uznawano ogólnie za nieporównane.

Henryk nie łudził się. Wiedział, że jest ciężko chorym, ale każdy cierpiący, chociaż przysięga, że wie, że jest nieuleczalnym, to w głębi serca swego ma jeszcze maleńką iskrę nadziei, która za najlżejszym podmuchem gotowa wybuchnąć płomieniem.

Amerykanin znajdował się w swoim pokoju, gdy mu oznajmiono przybycie hrabiego.

Obydwaj lekarze uścisnęli sobie serdecznie ręce. Gordonowi podpadła natychmiast niezwykła bladość twarzy swego gościa, oraz jego widoczny smutek i przygnębienie. Obserwował on już oddawna Henryka potajemnie, i skonstatował u niego wysoko rozwiniętą chorobę. Milczał jednak, nie chcąc mu narzucać ani swej rady, ani swego zdania — wszakże hrabia sam był lekarzem, i wiedział, co mu czynić wypada. Więc i dziś ograniczył się tylko na zwykłem zapytaniu o zdrowie i przysunął mu fotel.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zaproszenie do przedpłaty.

Jeszcze czas odnowić przedpłatę na bieżący kwartał, gdyż każda poczta jest zobowiązaną dostarczyć pierwsze numery z bieżącego kwartału.

Każda poczta i każdy listowy na wsi jest zobowiązany do przyjęcia abonamentu, który wynosi na kwartał

tylko 1 mrk.

Premia.

Kto zjedna choćby tylko jednego abonenta i nadeśle odnośny kwit pocztowy wraz z własnym kwitem z dołączeniem 10 fen. na porto — ten otrzyma tytułem premii, a więc *bezpłatnie*, **25 listów z pięknym nagłówkiem i 25 kopert.**

Nadzwyczajna premia.

Każdy z Czytelników, który nam zjedna **dwóch nowych abonentów** i udowodni to kwitami pocztowemi, otrzyma jako premię piękny kalendarz „Katolika“ na rok 1900.

Premie otrzymają tylko ci abonenci, którzy pozyskali innych nowych abonentów, ci zaś abonenci, którzy zapisali tylko sobie „Pracę“, nie mają prawa do premii.

Obszerny początek naszej powieści, obejmujący cztery arkusze druku, tak duże jak „Praca“, wyślemy każdemu nowo przybywającemu abonentowi na życzenie natychmiast **bezpłatnie** i to za nadesłaniem kwitu pocztowego i 10 fen. na porto.

Zwracamy uwagę, że druk numeru kończy się we Środę, najpóźniej we Wtorek nadesłane muszą być inseraty, które do najbliższego numeru wejść mają.

Drobne inseraty przyjmujemy tylko za opłatą należytości z góry.

Numery okazowe wysyłamy na życzenie każdemu bezpłatnie.

Wiadomości.

Szkółka drzew owocowych i dzikich w Brodowie pod Srodą w W. Ks. Poznańskiem, znana zaszczytnie od lat wielu, zyskała ogólne zaufanie tak właścicieli ogrodów i lasów, jak też i władz państwowych. Ceny są umiarkowane, a Kółkom rolniczym i odbiorcom stałym udziela się stosowny rabat. Pocóż więc wysyłać pieniądze za granicę, mianowicie do dalekich Niemiec, za nasiona i wysadki owocowe i leśne, jeżeli mamy w kraju polski zakład pierwszorzędny w tej branży, który obcej konkurencyi śmiało może stawić czoło. To też polecając jak najgoręcej szkółkę drzew owocowych i dzikich w Brodowie względom naszych Czytelników i odsyłając ich po bliższe szczegóły i informacye do cennika zamieszczonego w dzisiejszym numerze „Pracy“ na pierwszej stronie za okładką, wołamy do nich: „Kupujcie u swoich!“

Filią w Gnieźnie przy ul. Fryderykowskiej nr. 5 otworzyła zaszczytnie znana i renomowana firma poznańska „C. Adamski,“ fabryka i skład czapek, rękawiczek, kapeluszy, bielizny i modnych artykułów męzkich. „Szczęść Boże!“ — Redakcya.

Rodak nasz, p. F. B. Deutsch, otworzył we Wronkach „Drogeryę pod lwem“ oraz skład towarów kolonialnych, win i cygar i ma na składzie tylko pierwszorzędny towar po tanich i rzetelnych cenach. Przedsiębiorstwo to polecamy względom Czytelników Wronek i okolicy, odsyłając ich po informacye do działu ogłoszeń.

Lecznicę w Ostrowie przy ulicy Wrocławskiej nr. 28 otworzyli pp. dr. Ożegowski i dr. Fraenkel, w której wykonują wspólnie konieczne operacye, o czem bliżej informuje Szanownych Czytelników dział ogłoszeń.

Handel korzeni, win, cygar i destylacyę w Kowalewie, Pr. Zachodnie, (Schoensee W. P.) przejął po zmarłym Neumerze rodak nasz p. Zeglarski, na co zwracamy uwagę Szanownym Czytelnikom Kowalewa i okolicy.

Ślub. Dnia 3-go b. m. pobłogosławiony został w Poznaniu w kościele Przemienienia Pańskiego związek małżeński pana Lecha Zaborowskiego, obywatela ziemskiego z gub. kaliskiej, syna ś. p. Gustawa i Heleny z hr. Dąmbskich Zaborowskich, pasierba znakomitego lekarza poznańskiego, dr. Heliodora Swięcickiego, z panną Izabelą Ponińską, córką Kazimierza i Bolesławy z Brzeskich Ponińskich, właścicieli dóbr Stawiany w W. Ks. Poznańskiem pod Kiszkowem. — Szczęść Boże młodej parze!

Kostrzyn. Znany w szerokich kołach Księztwa przedsiębiorczy i rzutki przemysłowiec, obywatel nastego miasta, p. *J. Wolniewicz*, zakupił grunt przy dworcu, na którym wybuduje fabrykę materyałów na dachy i urządzi obok niej składy odpowiednie.

Orzechowo. Dnia 26-go z. m. pobłogosławiony został w kościele parafialnym w Czeszewie związek małżeński pomiędzy panną Stanisławą Stein z Orzechowa pod Miłosławiem, a p. Franciszkiem Paczkowskim, kupcem z Inowrocławia. Młodej parze „Szczęść Boże!“ *B.*

Królewska Huta (Górny Sląsk). Osiedlił się w mieście naszem jako krawiec dzielny i rzutki, młody przemysłowiec, p. Wojciech Samarzewski. Zakład jego krawiecki znajduje się przy ulicy Piotra nr. 14 róg Nowego Rynku i nosi firmę: „Pracownia odzieży męzkiej Silesia.“ — „Szczęść Boże!“ Redakcya.

Zmarli.

S. p. Włodzimierz hr. Dzieduszycki w Poturzycy w Galicyi, przeżywszy 74 lata. — Smierć ta okryła Galicyę żałobą, gdyż niema jednej dziedziny życia publicznego, z którąby imię Dzieduszyckiego nie było związane. Pod tym względem przypominał on działalność Działyńskiego w Poznańskiem. Słusznie też Dzieduszycki liczył się do ludzi dobrze zasłużonych w Galicyi i cieszył się powszechnem poważaniem.

S. p. dr. med. Teodor Kaufmann w Poznaniu w 33-im roku życia.

S. p. z Nostitz Jackowskich Antonina z Lubrańca Dąmbska w Sokołowie.

S. p. Bronisława Niklewska w Poznaniu.

S. p. Rozalia z Gajewskich Berchiet w Poznaniu w 66-ym roku życia.

S. p. Anna Maciejewska z domu Kańciak przeżywszy lat 21 w Inowrocławiu.

Niech spoczywają w pokoju!

Od Redakcyi.

Wszystkim przyjaciołom pisma naszego, którzy z powodu wydalenia Dra Kazimierza Rakowskiego nadesłali nam wyrazy swego serdecznego współczucia serdecznie niniejszem dziękujemy.

Redakcya.

Panu St. H. w Jeżycach. Dla braku miejsca zamieścimy w następnym numerze.

Towarzystwu Młodzieży Kupieckiej w Poznaniu. Zamieścimy w przyszłym numerze w Dodatku handlowo-przemysłowym.

Humorystyka.

Październik na wsi.

Ścięte nawet już konopie,
Co wyrosły, niby tuje,
Kartofle się zwolna kopie
I kapustę wydłubuje.

Chodzisz ciągle przygnębiony
I rozpaczy prawie bliski
Bo już z tego słabe plony
I niewielkie będą zyski.

Pustkę, człek do koła widzi,
Świat pokryty błota warstwą,
Ulotnili się gdzieś żydzi,
Nie znajdzie ich na lekarstwo.

Zarobili procent dwieście
I zatruli nas goryczą,
Teraz szelmy siedzą w mieście
I zarobki swoje liczą.

A że sprawy finansowe
Nie są wcale znakomite,
Nie zachodząc długo w głowę,
Trzeba złożyć im wizytę.

Drogerya pod Lwem.

Otwarcie interesu!

Szanownej Publiczności miasta **Wronek i okolicy** jaknajuprzejmiej donoszę, iż z dniem 1-go Października otwieram w Wronkach przy ulicy Poznańskiej



Drogeryą



920 połączoną

z handlem korzennym, owoców połud.,

win, cygar, papierosów i tytuni,

włoskich i ruskich likierów, prawdziwych araków i franc. koniaków,

towarów zagranicznych, japońskich, chińskich i indyjskich przedmiotów do użytku, dekoracyi i sztuki,

pod firmą

F. B. Deutsch.

Długoletnia praktyka, nietylko w miastach Księstwa, lecz i znaczniejszych handlach w Gdańsku, Królewcu i Warszawie, rozgałęzione stosunki z pierwszorzędnemi firmami kraju i zagranicy, przy pomocy odpowiednich środków finansowych dają mi dostateczną rękojmią, że Szanownych Odbiorców sumiennie obsłużyć i pod każdym względem zadowolić potrafię.

Skład mój zaopatrzyłem obficie we wszelkie

artykuły zachodzące w gospodarstwie rolnem i domowem

w malarstwie, oraz przedmioty dekoracyjne do użytku i sztuki. Zasadą moją będzie dostarczać doborowego towaru po cenach nader nizkich.

Prosząc o łaskawe poparcie mego przedsiębiorstwa piszę się

z głębokim szacunkiem

Franciszek Bolesław Deutsch.

Szanownej Publiczności **Kowalewa** i okolicy uprzejmie donoszę, iż przejąłem po zmarłym p. Neumerze 925

handel korzeni, win, cygar
i destylacyą.

Polecając się łaskawym względom, zapewniam, iż staraniem mojem będzie służyć tylko towarem dobrym, skorą i rzetelną usługą.

Z wysokim szacunkiem

H. Żeglarski.

Kapitał zakładowy Mk. 3000000 **Kapitał zakładowy Mk. 3000000**

Bank Ziemski
w Poznaniu (ulica Bismarka nr. 8)

przyjmuje depozyta od 100 mk. począwszy i płaci:

od depozytów z kwartalnem wypowiedzeniem $3^1/_2$%

„ półrocznem „ 4%

Depozyta z krótszym lub dłuższym terminem wypowiedzenia podlegają osobnej umowie o warunki. 916

Przesyłki pocztą adresować należy: **„Bank Ziemski“**, Poznań (Posen).

Zarząd.

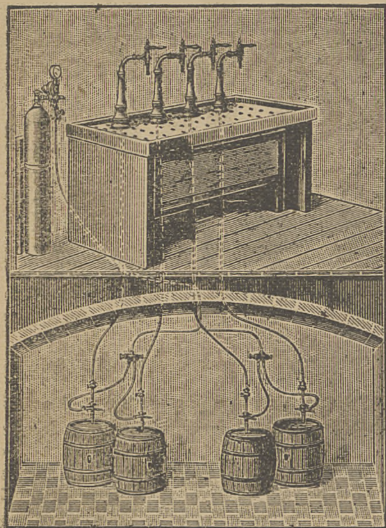
Na zimowe wieczory
polecam różne książki powieściowe, historyczne, o zbójcach, z wierszami na powinszowania, listowniki, do nabożeństwa w oprawach tańszych i eleg. Śpiewniki narodowe za 30 f., 60 fen. i 1 mk. z opr. z nutami i bez. Gry: Niebo, Lech i Podróż po ziemiach Polski à 10 fen. Kalendarze: Maryański 50 fen., Święta Rodzina 50 fen., Piast 50 fen., Katolik 50 fen. i t. d. i t. d. Przy większym zamówieniu udzielam stosownego rabatu, mniejsze pod opaską franko. Proszę zażądać katalog. Zamawiać pod adresem:

Franciszek Wiśniewski, Mogilno.

NB. Na życzenie sprowadzam także różne inne dziełka.

Józef Zawitaj,
Bydgoszcz, ulica Dworcowa Nr. 65.

Lejarnia bronzu i mosiądzu.



Fabryka aparatów do piwa najnowszej konstrukcyi podług przepisu regencyjnego. Moje aparaty można czyścić szczotkami bez żadnych kosztów i mozołu. Wszelkie reparacye wykonuję dobrze i tanio. 892

Szanownym posiedzicielom dóbr i panom gospodarzom polecam mój 905

warsztat reparacyjny
maszyn parowych i rolniczych,

oraz panom budowniczym i budującym się moją

artystyczną ślusarnię dla budowli.

Wszelkie zamówienia szybko i akuratnie i po cenach umiarkowanych wykonywam. Montera wysyłam na życzenie na miejsce.

W. Chwirot, ul Półwiejska 34.



Hurtowny skład.

L. JEZIERSKI,

Poznań 3 przed Berlińską bramą 16,

poleca słoninę, szynki, brzuchy i karkówki solone i wędzone, sadło i smalec w rozmaitych gatunkach. 173

Wszelkie gatunki flaków i szpilek do wyrobów mięsnych, oraz papier pergaminowy i szary. Kupuję wszelką ilość świń tuczonych począwszy od 5 sztuk.

☞ Najtańsze źródło zakupna dla sprzedających z drugiej ręki.

Cenniki wysył. na żąd. fran.

Stanisław Brzozowski
Poznań, Wielkie Garbary 45.

Skład
gotowych krat
z kutego żelaza.

Zamówienia wykonuję szybko i tanio. 923

J. K. Jasielski
adwokat ludowy
(pozasł. aktuaryusz sądowy)
w Poznaniu,
Stary Rynek 88 II ptr.
spisuje kontrakty, skargi, podania do wszelkich władz, obrony w sprawach kryminalnych, informacye w sprawach procesowych, reklamacye do podatku i wojskowości i wykonuje wszelkie prace piśmienne.

UCZNIA
syna uczciwych rodziców i z odpowiednim wykształceniem poszukuje 919

M. Kornobis,
Gostyń,
handel żelaza.

Kupno okazyjne!
Masyw srebro
2 bardzo wielkie podłużne półmiski, przeszło $11^1/_2$ funta ważące i inne towary poleca
Józef Loewensohn,
jubiler, Inowrocław. 922

Mieszkam obecnie
przy św. Marcinie 55 I p.
i przyjmuję od 10—12 i od $3^1/_2$—5. 921
Dr. Chrzanowski,
specyalista w chorobach kobiecych i położnictwie.

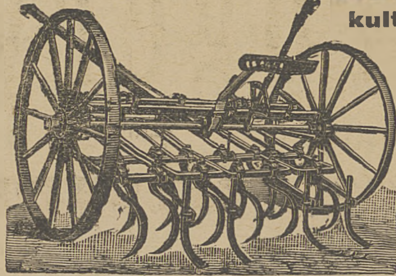
Sprzedam do 400 sztuk owocowych i alejowych mocnych, prostych

drzewek,
gatunki piękne do wyboru; jakoteż 15 kószek mocnych do chowu

pszczół,
które sobie kupujący z 28 kószek wybrać może.
Lissowski, nauczyciel, Lubostroń pod Łabiszynem.

Ph. Mayfarth & Co.,
Poznań, ulica Św. Marcina nr. 50,
przed bramą Berlińską 10,

polecają: **Massey-Harris'a**



kultiwatory i **brony** zaopatrzone w cynkowe zęby, zastępujące kultiwatory.

Patentowane stalowe pługi NORMAL. 884

Pługi kulturalne (zagłębiacze), **brony, walce.**

Katalogi i prospekty bezpłatnie i franko.

Codzień od 11-ej do 2-ej ordynujemy

w naszej lecznicy w Ostrowie
przy ul. Wrocławskiej nr. 28

i wykonujemy wspólnie konieczne operacye. 926

Prócz tego podejmujemy się wszelbadań medyczno-chemicznych i medyczno-mikroskopijnych.

Prześwietlanie ciała promieniami Röntgena

wykonujemy w osobnem do tego celu podług najnowszych wymagań urządzonem laboratoryum.

Dr. Ożegowski. Dr. Fraenkel

Wszelkie pomiary, drenowania, melioracye łąk, budowy dróg i kolei
wykonuje 924

biuro miernicze i melioracyjne
Łebiński & Trawiński,
Poznań, ul. Rycerska 37, I.

Meble wyściełane. Lustra.

W. Nowakowski i Kirschke
mistrze stolarscy.

Magazyn mebli
ulica Butelska Nr. 12.
(przystanek tramwajowy przy narożniku Wielkich Garbar)

polecają wszelkiego rodzaju meble: meble wyściełane, marmury, krzesła, pojedyńczo jako też całkowite wyprawy, od zupełnie pojedyńczych 887 do najwykwintniejszych.

Ceny bardzo przystępne. — Skora i rzetelna usługa.

Marmury. Krzesła.

Browar parowy Kawiary-Gniezno
P. Górski
poleca Szanownej Publiczności swe jako najlepsze uznane wyborne



piwa



a mianowicie 82

jasne składowe i ciemne eksportowe

po cenach nader umiarkowanych.

Jedyny polski interes w Gnieźnie!

Lampy wiszące, 846
Lampy stołowe,
Świeczniki gazowe,
Ampułki,
noże, widelce, łyżki.

Niklowe naczynia,
Porcelana i szkło,
nipsy,
Rozmaite
towary galanteryjne.

Biedermann i Spł.

Gniezno, Rynek 2.

Specyalny interes sprzętów kuchennych, szkła, porcelany i lamp.

Fligierski & Musielewicz

Poznań, św. Marcin Nr. 23 (w domu Wgo Hipolita Robińskiego).

Główny na poznański obwód rejencyjny

skład machin i narzędzi rolniczych

z powszechnie znanych zjednoczonych fabryk
Feliksa Hübnera w Lignicy 879
oraz wszelkich innych fabryk krajowych i zagranicznych.



Dla narzeczonych!

Kto wiele pieniędzy zaoszczędzić pragnie, kupując 808 **ślubne pierścionki lub zegarek,** ten niech zażąda mego illustrowanego katalogu.

Kto zamawia ślubne złote pierścionki u mnie widzi najdokładniej, co kupujo, mając każdą szerokość, wagę, próbę oraz cenę pierścionków w katalogu dokładnie podane.

Na zegarkach u mnie kupionych umieszczam darmo każdy portret.

Bliższe szczegóły w cennikach, które darmo i franko przesyłam.

Zamówienia proszę przesłać pod adresem:

J. Strzelecki, Mogilno.

Wielki skład zegarków i biżuteryi w Inowrocławiu i Mogilnie.

Mydło

kupuje się najkorzystniej u
St. Żychlińskiego
w Gnieźnie 797
Fabryka i skład przy Wawrzyńca, filia przy Farnej.

Wolontaryusza

lub 901

ucznia

z odpowiedniem wykształceniem szkólnem przyjmę **zaraz**

M. Jankowski,
drogerya w Grodzisku.

Ucznia

syna uczciwych rodziców, potrzebuje od zaraz. 910

F. Czaplicki,
Kościan,
Handel żelaza, skład węgli, wapna i artykułów budowlanych.

Cukiernia, Kawiarnia
i
Restauracya

Jeżyce, ulica W. Berlińska Nr. 65.

(Przystanek kolei elektrycznej)

poleca Szanownej Publiczności swe pięknie urządzone lokale i smaczne potrawy o każdej porze dnia, oraz różne **dobre wina i wysmienite piwa.**

Usługa skora. *Ceny umiarkowane.*
893 Z szacunkiem
A. Lewandowski.



Przeciwko

siwiźnie!!

Jedynym i prawdziwym środkiem przeciwko siwym włosom jest sławne od r. 1882

A. Kwiatkowskiego
mleko orzechowe,

które przywraca siwym włosom w przeciągu 8—14 dni pierwotny kolor i połysk.

Cena za but. 2,00 mr. Za skutek ręczy

Z. KWIATKOWSKA.
Inowrocław, ulica Toruńska Nr. 10.

Do nabycia w składach: **W. Starka** w Poznaniu, u pp. **F. Perlińskiego, Marczewskiego, J. Beady** w Inowrocławiu. 798

E. Kierski & J. Rychłowski

Poznań 3,
Przed Bramą Berlińską Nr. 16.
Telefon Nr. 578.
Interes spedycyjny, transportowy i komisowy.
Przyjmuje zamówienia na 880

przeprowadzki

miejscowe i zamiejscowe, końmi i koleją. Podejmuje się opakowania mebli, obrazów, szkła, porcelany i t. d.

„NANON“

„NANON“.

Na sezon jesienny i zimowy polecamy **kapelusze,** od najskromniejszych do najelegancciejszych. 894

Modele paryzkie.

Kapelusze żałobne w wielkim wyborze zawsze na składzie. **Garnitury ślubne** t. j. wianek, woalka i bukieciki.

Usługa skora i rzetelna.

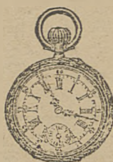
„NANON“, ul. Berlińska 12.

Bieczyńska & Węcławska.

Jedyne tylko najtańsze i najrzetelniejsze źródło zakupna zegarków i biżuteryi. Fachowy dom wysyłkowy. Gwarancya 5 lat.

M. DANECKI,

Miejska Górka (Görchen Bez. Posen).



Zegarki srebrne męzkie cyl. klucz. lub rem. zł. brzeg., na 6 kam. po 9,50, 10,50, 11,80, 13,25 mk, a na 10 kam. po 10,60, 11,50, 12,60, 14,85 i 16,50, bardzo piękne z **Matką Boską** po 13,50, 14,60, 15,75, 16,20, 18,00, niklowe po 5,50, 6,50, 7,25 i 8,00 mk. Sreb. damskie po 10,20, 11,75, 12,50, 14,75. Łańcuszki po 25, 40, 50, 60, 75 i 90 fen., lepsze po 1,10, 1,25, 1,50, 1,85, 2,10 do 3 marek. W wielkim wyborze kolczyki, krzyżyki, broszki, pierścienie i czysto złote **ślubne obrączki** po 13,00, 14,00, 16,00, 18,00 mk, za parę i stosowne miary każdemu franko posyłam; a przesyłając miarę z powrotem, wystarczy podanie numeru i ceny. Za każdy zegarek daję **na 5 lat piśmienną gwarancyą.** Zamówienia i podziękowania ze wszech stron świata codziennie nadchodzą, dla tego, że każdy zegarek jest **dobrze obciągnięty** i na **minutę uregulowany.** Koniecznie trzeba się przekonać, a kto nie kupi sam sobie szkodzi. Zegarki moje można też nabyć ze składu p. **Romana Tilgnora w Pleszewie.** ***Cenniki wysyłam darmo i franko.*** 745